

# OPOWIEŚCI

dla młodych organiczniczek

Paulina Kirschke  
Agnieszka Jankowiak-Maik



# **OPOWIEŚCI**

## **dla młodych organiczniczek**

#### Autorki projektu:

Paulina Kirschke, prezeska Fundacji im. Julii Woykowskiej  
oraz dr Agnieszka Jankowiak-Maik, historyczka, nauczy-  
cielka, znana w sieci jako Babka od histy - Fundatorki  
i członkinie zarządu Fundacji Muzeum Historii Kobiet.

#### Realizacja i montaż podcastów:

Konrad Maik

#### Oprawa muzyczna:

Maja Petrykowska

#### Grafika i skład publikacji:

Natalia Pufal, Maja Petrykowska

Dofinansowano ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego





Kobięcy, dziewczyński głos jest WAŻNY.

A w historii wielokrotnie był uciszany, wymazywany, niedoceniony. Nie jesteśmy pewne, czy dziś jest inaczej, dlatego postanowiłyśmy napisać ten poradnik.

Ta książka jest dla wszystkich dziewczyn, kobiet i osób, które chcą użyć swego głosu. Chcą zmiany, chcą dbać o własne prawa ale i prawa innych ludzi. Dla tych, które dobrze wiedzą, czego chcą i takich, które dopiero się zastanawiają.

Żyjemy w czasach, w których wciąż dziewczęta oceniane są przez pryzmat wyglądu, oczekuje się od nich wchodzenia w stereotypowe role, ucisza się je. Badania Ypulse, pokazują, że pewność siebie dziewczynek spada drastycznie między 8. a 14. rokiem życia. Drastycznie, bo aż o 30%!

Chcemy, aby dziewczynki, dziewczyny, dziewczuchy, babki, kobiety czuły się sprawcze, pewne siebie i zmieniały zastaną rzeczywistość. Żeby świadomie wybierały i działały pomimo lęku.

Nagrałyśmy 7 rozmów w ramach podcastu „Opowieści dla młodych organiczniczek”, w których zestawiliśmy wyjątkowe działaczki z przeszłości ze współczesnymi aktywistkami, edukatorkami, polityczkami, członkiniami organizacji społecznych. Teraz oddajemy w Wasze ręce poradnik, w którym poznacie kolejne historyczne i współczesne bohaterki. Wierzymy, że wskazywanie role models ma realny wpływ na życie i nasze wybory.

Paulina Kirschke  
Agnieszka Jankowiak-Maik



**HISTORIE**

**DZISIEJSZYCH  
AKTYWISTEK**



# Zofia Kierner



## Trudności to szanse

*Kiedy sześciolatnia Zofia Kierner siedziała sama w szkolnej stołówce w Helsinkach, jedząc zimną zupę pomidorową, nie znała jeszcze ani słowa po angielsku. Nie potrafiła zapytać, czy może się dosiąść do innych dzieci ani jak podgrzać swój obiad. W wieku 14 lat założyła fundację Girls Future Ready, która dziś jest jedną z największych organizacji wspierających rozwój nastolatek w Europie.*

„W ciągu zaledwie roku nauczyłam się angielskiego” - wspomina Zofia. „A kiedy wróciłam do Polski, zobaczyłam, że dzieci uczą się tego języka przez 6-7 lat i wciąż nie potrafią swobodnie rozmawiać.” To odkrycie zainspirowało ją do pierwszej akcji charytatywnej - zbiórki anglojęzycznych książek dla polskich uczniów. Miała wtedy osiem lat.

**\*\*Trudności to szanse\*\*:** Każde wyzwanie może stać się początkiem czegoś większego. Nie pytaj „dlaczego mi się to przytrafia?”, zapytaj „czego mogę się z tego nauczyć?”.

„Byłam taką lekko szaloną, bardzo zmotywowaną dziewczynką z dwoma kitkami na głowie, podchodzącą do rodziców i mówiącą: „Mamo, tato, chciałabym zrobić coś, żeby pomóc moim koleżankom w Polsce uczyć się języka angielskiego” - śmieje się Zofia. Rodzice spojrzeli na nią ze zdziwieniem, ale powiedzieli: „Dobra, ok, działaj!”

**\*\*Nie czekaj aż dorośniesz\*\*:** Jeśli widzisz problem do rozwiązania, działaj teraz. Wiek to tylko liczba - liczy się twoja determinacja i chęć pomocy innym.

Z małej zbiórki książek wyrosła międzynarodowa fundacja. Girls Future Ready dziś prowadzi pięć międzynarodowych programów, w tym flagowy projekt HerStory, który łączy młode dziewczyny z mentorkami z całego świata. „Dzięki HerStory dziewczyny tworzą własne podcasty, konferencje wspierające rozwój kluczowych umiejętności, artykuły do najbardziej poczytnych gazet, biznesy, e-booki, sesje fotograficzne, czy wysyłają balon obserwacyjny w stratosferę. Wszystko mając zaledwie kilkanaście lat i na skale, która, gdyby nie HerStory nie byłaby możliwa” - opowiada Zofia. „Potem same inspirują innych.”

**\*\*Małe kroki prowadzą do wielkich zmian\*\*:** Zaczynij od tego, co znasz i rozumiesz. Jeden rozwiązany problem może prowadzić do kolejnych możliwości pomocy innym.

„Bardzo wierze, że jeśli czegoś się naprawdę chce, to znajdzie się na to czas i pokona wszystkie trudności” - tłumaczy Zofia. „Girls Future Ready jest moim personal growth engine. Uwielbiam widzieć, że dzięki naszej pomocy czyjeś życie istotnie zmienia się na lepsze. Ale też bardzo dużo się z tego sama uczę.”

Często spotyka się ze sceptycyzmem ze względu na swój wiek. Jak sobie z tym radzi? „Jeśli jedne drzwi się przede mną zamykają to otwieram drugie... Jeśli nie da się wejść drzwiami, wchodzi się oknem” - mówi z uśmiechem.

Fundacja nie ogranicza się do pojedynczych sukcesów. Program Girls Global Ready łączy młode dziewczyny z native speakerami w USA. Przez kilka miesięcy pracują nad wspólnymi projektami rozwijając nie tylko praktyczną znajomość języka, ale i pewność siebie, umiejętności przywódcze czy rozumienie innych kultur „Myślałam, że to będzie jednorazowa akcja na czas COVID-19” - przyznaje Zofia. „A zrobiliśmy już 5 edycji, w których uczestniczyło już kilka tysięcy dziewczyn. A od ostatnich 3 lat zapraszamy wygraną grupę dziewczyn do Nowego Jorku, aby poznały swoją mentorkę na żywo po raz pierwszy.”

**\*\*Nie pozwól, by wiek był wymówką\*\*:** Jeśli ktoś mówi, że jesteś za młoda - udowodnij, że się myli poprzez działanie, nie słowa.

Jej doświadczenia w amerykańskiej szkole pokazały jej też, jak ważne jest budowanie pewności siebie i umiejętności wystąpień publicznych. „Możesz mieć najlepsze pomysły na świecie, możesz być najinteligentniejsza osoba przy stole, ale jeśli nie umiesz mówić o swoich pomysłach, nikt się o nich nie dowie” - podkreśla. „Stad tyle czasu w GFR poświęcamy na rozwój umiejętności mówienia o sobie, swoich pomysłach i sukcesach.” – dodaje.

**\*\*Ucz się mówić o swoich pomysłach\*\*:** Najlepszy pomysł nic nie znaczy, jeśli nie potrafisz o nim opowiedzieć. Ćwicz prezentowanie swoich idei, nawet jeśli na początku wydaje się to trudne.

## Co dalej?

„Skalowanie impaktu GFR to teraz nasz priorytet! Nasze programy działają, spełniają światowe standardy, były wielokrotnie nagradzane, dziewczyny je kochają. Ale potrzeby się – mimo XXI wieku – ciągle nie kończą. Młode Polki mają jedną z najniższych w Europie ocenę samych siebie a polska szkoła nie odpowiada na edukacyjne potrzeby przyszłości” – mówi. „Wiec, jeśli szukasz dla siebie dynamiczniejszej, rozwojowej, najbardziej wspierającej się społeczności to zapraszam do Girls Future Ready.” – dodaje Zosia.



NIE  
CZEKAJ  
aż dorośniesz

# TWÓJ PIERWSZY

Zainspirowana historią Zofii?

Oto ćwiczenie, które pomoże ci zacząć własną drogę zmieniania świata:

## 1. Weź kartkę i zapisz:

- Trzy problemy w twoim otoczeniu, które cię denerwują lub martwią
- Przy każdym problemie zapisz jedną umiejętność lub zasób, który już masz i mógłby pomóc w jego rozwiązaniu
- Pomyśl, kto jeszcze mógłby ci pomóc w rozwiązaniu każdego z tych problemów

## 2. Wybierz jeden problem i zaplanuj małą akcję:

- Co możesz zrobić już w tym tygodniu?
- Kogo możesz poprosić o pomoc?
- Jak zmierzysz sukces swojego działania?

## 3. Bonus: Znajdź kogoś, kto już działa w podobnym obszarze:

- Napisz do organizacji lub osoby, która cię inspiruje
- Zaproponuj pomoc w już istniejącym projekcie
- Podziel się swoim pomysłem i poproś o radę

# KROK

Pamiętaj słowa Zofii:

*„Jeśli czegoś się naprawdę chce, znajdzie się na to czas i pokona wszystkie potencjalne trudności.”*

*Może twoje małe działanie też urośnie do czegoś wielkiego?*



**\*\*Zaczynij od tego, co znasz\*\*:** Tak jak Zofia zaczęła od książek do nauki angielskiego, ty też możesz zacząć od problemu, który dobrze rozumiesz z własnego doświadczenia.

# UWAGA INSPIRACJA

Jak zacząć angażować się społecznie?

**20 pomysłów na działanie dla początkujących i zaawansowanych:**

1. Bierz udział w protestach
2. Pisz petycje, listy, wysyłaj pocztówki
3. Uprawiaj aktywizm w mediach społecznościowych
4. Załóż organizację społeczną – fundację, klub, stowarzyszenie
5. Organizuj zbiórki
6. Zwiększaj swoją wiedzę na konkretny temat
7. Stosuj bojkot konsumencki
8. Zostań polityczką i miej wpływ na zmiany
9. Znaj swoje prawa i oczekuj ich respektowania
10. Lobbuj na rzecz swojej sprawy

11. Wspieraj osoby walczące o wartości, które podzielasz  
(nawet symbolicznie „polubienie” posta robi już robotę!)
12. Stwórz kampanię społeczną
13. Komentuj i zabieraj głos (w klasie, w szkole, w mediach,  
na konferencjach i wydarzeniach, na wiecach itp.)
14. Bądź wolontariuszką
15. Sieciuj się z osobami o podobnych wartościach i celach
16. Zorganizuj strajk, protest, marsz
17. Zorganizuj piknik tematyczny
18. Dołącz do istniejącej organizacji
19. Zorganizuj panel ekspercki
20. Zorganizuj debatę

# Oliwia Sagan



## Jedna dziewczyna może zmienić świat

*„Nie zmienię całego świata, ale mogę zmienić czyjś świat” - to zdanie mogłoby być mottem Oliwii Sagan, aktywistki z Girls Future Ready. W wieku 20 lat zarządza międzynarodowym programem łączącym trzysta dziewczyn z Polski i Stanów Zjednoczonych, studiuje tłumaczenia i uczy się pięciu języków, a przede wszystkim - pokazuje innym młodym kobietom, że mogą sięgać po swoje marzenia.*

### Odkryj swoją moc

**Nie czekaj, aż ktoś da ci pozwolenie na działanie.  
Zacznij od małych kroków - zapisz trzy rzeczy, które  
chciałabyś zmienić w swoim otoczeniu.**

Kiedy Oliwia opowiada o swoich projektach, jej oczy błyszczą. Koordynuje program mentoringowy, Girls Global Ready, w którym dziewczyny między 15 a 24 rokiem życia z Polski i USA wspólnie uczą się, jak zmieniać świat. Przez sześć miesięcy współpracują online nad comiesięcznymi wyzwaniami, które opierają się na szukaniu rozwiązań na globalne problemy, z którymi mają do czynienia dziewczyny z każdej szerokości geograficznej. Uczestniczki tworzą projekty o zrównoważonym rozwoju i ekologii, zdrowiu psychicznym młodych czy dostępie do edukacji na świecie. Uczestniczki programu uczą się też jak tworzyć własne biznesy czy prowadzić kampanie w Mediach Społecznościowych i tworzyć grafiki. „Dziewczyny poruszają też kwestie zdrowotne związane z menstruacją czy funkcjonowaniem kobiecego organizmu. To niesamowite, jak potrafią przełamywać tematy tabu i otwarcie o nich rozmawiać” – mówi z dumą.

Program Girls Global Ready dostał nagrodę Parlamentu Europejskiego za najbardziej innowacyjny projekt dla młodych w Europie. „To jedyny taki program prowadzony przez młodych dla młodych. Wszystko robimy same, dwie studentki mieszkające w innych krajach. Czy jest ciężko? Oczywiście, bo w tym samym czasie studiujemy i pracujemy, ale dobro, które niesiemy jest tego warte. Dostajemy bardzo dużo wiadomości od uczestniczek, w których dzielą się swoimi wrażeniami, mówiąc, że to był najlepszy program w jakim kiedykolwiek brały udział. Większość z nich nigdy nie spodziewała się, że pozna przyjaciółkę po drugiej stronie globu.” – opowiada Oliwia.



**\*\*Wykorzystaj internet mądrze\*\*:** Dołącz do grup na Facebooku o programach rozwojowych i stypendiach. Media społecznościowe mogą być narzędziem rozwoju!

Co ważne, programy Fundacji nie są zarezerwowane tylko dla dziewczyn z dużych miast. Wręcz przeciwnie – większość uczestniczek pochodzi z małych miejscowości z całej Polski. „Wiem, że nasze programy nie docierają tylko do ‚warszawskiej bańki’, na nasze wydarzenia przyjeżdżają młode ambitne kobiety z całej Polski. A dowiadują się o Fundacji najczęściej właśnie przez Instagrama, Facebooka czy Linkedina.” – podkreśla Oliwia. Sama wie, jak ważne jest dawanie szansy młodym ludziom spoza metropolii. „Można robić fantastyczne rzeczy nie wyjeżdżając za granicę czy do wielkiego miasta. Wystarczy szukać możliwości, wyjść ze swojej strefy komfortu i uwierzyć w siebie.” - przekonuje.

**\*\*Znajdź swoją supermoc\*\*:** Zastanów się, co przychodzi Ci naturalnie. Może świetnie organizujesz wydarzenia? Jesteś w stanie poprowadzić każdą konwersację i rozbawić tłum? A może masz lekkie pióro czy świetną orientację przestrzenną. Spisz swoje talenty i zapytaj bliskich, w czym według nich jesteś dobra.

Ale droga Oliwii też nie była ustana różami. Gdy mówiła o chęci zmieniania świata, często spotykała się z niedowierzaniem. „Mój tata patrzył na mnie z powątpiewaniem. ‚Ty zmieniać świat? Lepiej skup się na sobie’” – wspomina. Dziś jednak kieruje się zasadą: „You cannot change the world, but you can change somebody’s world”. Nie próbuje już ratować całego świata na raz. „Zdaję sobie sprawę, że nie zapobiegnę wojnom czy nie sprawię, że każda dziewczyna będzie miała dostęp do edukacji. Ale mogę zmienić świat pojedynczych osób – i to daje mi ogromną satysfakcję i spełnienie.” – mówi.

**\*\*Nie bój się prosić o wsparcie\*\***: Widzisz kogoś, kogo działania cię inspirują? Napisz! „Cześć, jestem na początku drogi, czy możesz mi doradzić?” - często jedno pytanie otwiera nowe możliwości.

Jej zaangażowanie w działalność społeczną budzi czasem zdziwienie. Gdy zaczęła wymagać studia tłumaczeniowe, wiele osób pytało, czy zrezygnuje z pracy w fundacji. „A dla mnie to ostatnia rzecz, z której bym zrezygnowała!” - odpowiada stanowczo. „Osoby, które nigdy tego nie spróbowały, nie rozumieją, ile radości może przynieść pomaganie innym. To nie tylko szansa na wspieranie innych, ale też ogromna możliwość własnego rozwoju.”

**\*\*Celebrytuj małe zwycięstwa\*\***: Zapisuj swoje sukcesy, nawet te najmniejsze.  
Za rok zobaczysz, jak daleko zaszłaś!

Działając społecznie, Oliwia nie tylko pomaga innym - buduje też własną przyszłość. Znajomość pięciu języków obcych i doświadczenie w zarządzaniu międzynarodowymi projektami to umiejętności, które trudno zdobyć siedząc tylko w szkolnej ławce. Ale najważniejsze jest co innego: „Gdziekolwiek wyląduję, wiem, że będę walczyć o siebie i o innych. Jestem tego pewna.”

**\*\*Działaj już dziś\*\***: Zaczynaj od jednej małej rzeczy. Może to być wysłanie maila do organizacji, w której chciałabyś działać, albo rozmowa z przyjaciółką o wspólnym projekcie.



# Celebrytuj małe zwycięstwa

# TWÓJ PIERWSZY

Historia Oliwii pokazuje, że warto marzyć odważnie i działać na przekór stereotypom.

Ale jak zacząć?  
Oto proste ćwiczenie na start:

## 1. Weź kartkę i zapisz:

- sprawy w twoim otoczeniu, które chciałabyś zmienić - wybierz jedną, najmniejszą i rozpisz, co mogłabyś zacząć robić, z kim rozmawiać, do kogo się zwrócić, żeby działać. Jak nie wiesz, zapisz, kogo mogłabyś zapytać. A potem to rób!

Jeśli się boisz odrzucenia, obejrzyj to wystąpienie na TED - Jia Jiang przez 100 dni narażał się na odrzucenie. Każdego dnia wymyślał coś, co mogłoby go na nie narazić - dziwne pytanie w sklepie, prośba do nieznanego... Co mu wyszło po tym projekcie? Zobacz!

LINK - [https://www.ted.com/talks/jia\\_jiang\\_what\\_i\\_learned\\_from\\_100\\_days\\_of\\_rejection?utm\\_campaign=tedsread&utm\\_medium=referral&utm\\_source=tedcomshare](https://www.ted.com/talks/jia_jiang_what_i_learned_from_100_days_of_rejection?utm_campaign=tedsread&utm_medium=referral&utm_source=tedcomshare)

## 2. Każdego dnia zapisuj wieczorem, co dziś ci się udało.

Może przełamałaś swój lęk i odezwałaś się na lekcji? Albo postanowiłaś powtórzyć słówka z angielskiego, zamiast scrollować TikToka? Drobne sprawy są pierwszym krokiem do zmiany nawyków!

## 3. Rób listę rzeczy, które potrafisz robić dobrze i sprawia ci to przyjemność.

Może umiesz dobrze pisać opowiadania? Albo robisz super zdjęcia? Lub edyty z ulubionych seriali? Albo świetnie ci idzie szydełkowanie? Spisuj to, w czym jesteś dobra!

# KROK

Pamiętaj:

*Każda wielka zmiana zaczyna się od małego kroku. A może twój pierwszy krok właśnie dziś rozpocznie łańcuch pozytywnych zmian?*



# UWAGA INSPIRACJA

## Jak napisać petycję?

Przedmiotem petycji może być żądanie, w szczególności, zmiany przepisów prawa, podjęcia rozstrzygnięcia lub innego działania w sprawie dotyczącej podmiotu wnoszącego petycję, życia zbiorowego lub wartości wymagających szczególnej ochrony w imię dobra wspólnego, mieszczących się w zakresie zadań i kompetencji adresata petycji.  
art. 2 ust. 3 Ustawy o petycjach.

Petycje nie przynoszą żadnych zmian?  
Nic bardziej mylnego! Jeśli podpisze ją naprawdę duża grupa ludzi może okazać się wielką siłą. Spróbuj wyobrazić sobie zgromadzenie, w którym bierze udział tyle osób, ile podpisuje jakąś istotną petycję. Imponujące, co?

Petycja to zresztą jedna z wielu form, jakie można zastosować obok pisania listów (maratony pisania listów organizuje Amnesty International) czy wysyłania pocztówek (taką taktykę zastosował jakiś czas temu Protest z Wykrzyknikiem).

## Co daje pisanie petycji, listów, wysyłanie pocztówek:

1. Pozwala wpłynąć na osobę decyzyjną – co najmniej na poziomie odniesienia się do petycji
2. Zwiększa zainteresowanie sprawą, o którą walczysz, zwłaszcza jeśli jest dobrze nagłośnione
3. Tworzy wizualną reprezentację ruchu, organizacji, społeczności

## Petycja krok po kroku:

1. W prawym górnym rogu kartki zamieść miejsce i datę
2. Poniżej (również po prawej stronie) zamieść dane adresata petycji, czyli osoby, do której kierujesz dokument. Podaj imię i nazwisko oraz funkcję
3. W lewym górnym rogu zamieść swoje dane osobowe – podaj imię i nazwisko, nazwę organizacji (jeśli dotyczy), możesz podać swój adres i numer telefonu
4. Poniżej na środku dokumentu zatytułuj pismo: PETYCJA (możesz dodać w jakiej sprawie)
5. W zasadniczej części opisz czego dotyczy Twoja petycja. Pisz w sposób precyzyjny, możliwie krótko i konkretnie. Nie pozwól by do tego tekstu wkradły się niepotrzebne emocje.
6. Zaproponuj rozwiązanie sprawy, przedstaw swoje oczekiwania
7. Podpisz dokument imieniem i nazwiskiem
8. Jako załącznik możesz dodać listę podpisów  
Petycję możesz wysłać pocztą, dostarczyć osobiście, ale też udostępnić w mediach społecznościowych i zachęcić ludzi do podpisywania. Choć petycja nie daje gwarancji rozwiązania sprawy, to jest pierwszym krokiem w działaniu, dlatego nie pomijaj go!

Miejsce i data  
Dane adresata petycji

Swoje dane osobowe

PETYCJA

Opis petycji

Oczekiwania i rozwiązanie sprawy

Podpis

Załącznik z listą podpisów





# Ola

# Sudolska

## Rób rzeczy, nie pytaj o pozwolenie

„Jestem osobą bardzo ciekawą wszystkiego” - mówi Ola Sudolska, założycielka Local Girls Movement. „Lubię trochę wiedzieć o kinie, trochę o samochodach, trochę o historii. I zawsze, jak jest opcja, żeby coś zrobić, to ja to robię.”

Z tej prostej zasady narodziła się organizacja, która dziś zmienia życie setek kobiet w Poznaniu. Wszystko zaczęło się od klubu muzycznego Schron, gdzie Ola była szefową. „Nie wyobrażałam sobie, żeby klub mógł nie dbać o bezpieczeństwo kobiet, skoro kobieta jest szefową” - wspomina. To był pierwszy krok do tworzenia bezpieczniejszej przestrzeni i walki z przemocą.

**\*\*Zacznij od tego, co widzisz\*\*:** Nie musisz wymyślać wielkich projektów. Rozejrzyj się wokół - jakie problemy dostrzegasz w swoim najbliższym otoczeniu?

Kiedy kobiety zaczęły przychodzić do niej z różnymi historiami, Ola poczuła „takie uczucie trygeryjące, trochę takie wkurzenie, a trochę taką potrzebę działania”. Po urodzeniu syna zrozumiała jeszcze mocniej: „My, kobiety, mamy tak trudno. Powinnyśmy się wspierać, obojętnie jakie decyzje w życiu podejmujemy.”

Z tej refleksji narodził się Local Girls Movement - organizacja, która prowadzi pięć różnych programów, od spotkań o zdrowiu psychicznym po warsztaty dla mam.

„Nie są to działania na pierwszej linii frontu, dla tych kobiet, którym życie kompletnie się posypało i potrzebują pomocy” - przyznaje Ola.

„Są to projekty rozwojowe, które mogą przenieść cię nieco wyżej na drabinie samoświadomości. Moim zdaniem takich działań miękkich, dla osób, które wstały już z tej przysłowiowej podłogi, albo nigdy na niej jeszcze - na szczęście! - nie leżały, też potrzebujemy.”

# „BUDUJ AUTENTYCZNE RELACJE: NAJSILNIEJSZE ORGANIZACJE POWSTAJĄ NIE WOKÓŁ PROJEKTÓW, ALE WOKÓŁ PRAWDZIWYCH WIĘZI MIĘDZY LUDŹMI.”

**\*\*Buduj autentyczne relacje\*\***: Najsilniejsze organizacje powstają nie wokół projektów, ale wokół prawdziwych więzi między ludźmi.

Jej rada dla młodych dziewczyn? „Zachęcam do ufania swojej intuicji. Ona przez lata ewoluuje i dojrzewa, ale to jest bardzo ważna rzecz. I nie bójcie się pytać. To nie jest tak, że wszystko wiemy. Kluczem jest to, że ja dużo rzeczy nie wiem. Ja ciągle chodzę i się pytam.”

**\*\*Nie udawaj wszechwiedzącej\*\***: Przyznaj się do niewiedzy i prośba o pomoc to oznaka siły, nie słabości.

Co ważne, Ola podkreśla, że nie trzeba od razu zakładać własnej organizacji. Można dołączyć do istniejących inicjatyw, przyjść na spotkanie, zadać pytanie. „Jeśli ktoś ma jakiś pomysł, jakąś inicjatywę albo pytania, to śmiało” - zachęca. „Bardzo chętnie się podzielę i poświęcę czas, żeby powiedzieć, jakie kroki wykonać.”

**\*\*Nie czekaj na idealne warunki\*\***: Zacznij od małych kroków. Każde działanie, nawet „miękkie”, może mieć realny wpływ na czyjeś życie.

Jak zbudować zespół, który będzie działał razem? „To był odpowiedni czas i odpowiednie osoby” - mówi Ola. „Z tego wszystkiego zrodziła się przyjaźń, czego nie przewidzieliśmy. Śmiejemy się, że jesteśmy taką bandą kobiet, które odkładają kasę na starość, żeby kupić dom i razem mieszkać. Myślę, że to już jest na zawsze.”

Local Girls Movement to czternaście kobiet, które nie tylko razem działają, ale też się wspierają. „Mamy tępięcia, mamy kryzysy. Ciągłe się u którejś z nas coś dzieje” - przyznaje Ola. „Ale wdrażamy to siostrzeństwo w życie i to jest takie autentyczne z naszej strony.”



# TWÓJ PIERWSZY

# KROK

Zainspirowana historią Oli?  
Oto ćwiczenie, które pomoże ci zacząć:

## 1. Zrób audyt swojego otoczenia:

- Zapisz wszystkie sytuacje w ostatnim tygodniu, które cię zdenerwowały lub zaniepokoiły
- Przy każdej sytuacji napisz, co mogłoby ją poprawić
- Zpytaj swoje koleżanki, znajome, co je denerwuje lub niepokoi. Zaznacz te problemy, które powtarzają się też u innych osób

## 2. Rozejrzyj się za sojusznikami:

- Sprawdź, jakie organizacje w twojej okolicy zajmują się podobnymi tematami
- Zidentyfikuj osoby, które mogłyby ci doradzić lub pomóc

## 3. Wybierz jeden mały krok:

- Zorganizuj nieformalne spotkanie dla osób z podobnymi doświadczeniami
- Napisz do organizacji, która ci się podoba, z propozycją współpracy
- Zaplanuj mini-akcję, która mogłaby poprawić, jedną konkretną sytuację

Pamiętaj słowa Oli:

*„Jak się czegoś nie wie albo nie umie, to można przecież to zaraz ogarnąć. Albo obejść, albo się nauczyć, albo załatwić kogoś, kto wie i umie.”*



**\*\*Zacznij tu i teraz\*\*:** Nie czekaj na idealne warunki czy pełną wiedzę. Każda zmiana zaczyna się od jednego małego kroku.

# UWAGA INSPIRACJA

Chcesz działać? Wybierz odpowiednią opcję dla siebie:

1. Załóż swoją organizację - stowarzyszenie, fundację, klub
2. Przyłącz się do już istniejącej inicjatywy - np. Stowarzyszenia Klub Kobiet Ławka nr 4 w Pleszewie
3. Bierz udział w wydarzeniach organizowanych przez innych. Wspieraj ważne dla siebie inicjatywy swoją obecnością, zaangażowaniem, promocją w mediach społecznościowych.

Nasza rada:

Jesteś wystarczająca. Nie musisz czekać, robić kolejnej specjalizacji, potwierdzić kompetencji, żeby zacząć działać.

*„Idę zawsze drogą, którą mi objawi i wskaże prawda, jaka mieszka w mej duszy, o ile tę prawdę mogę nabyć i głosu jej wyraźnie dosłyszeć - bo na tym świecie w takim zamęcie człek żyje, że nieraz i głosu własnej duszy dosłyszeć nie może.”*

Julia Molińska w liście do Augusta Cieszkowskiego,  
Kronika Miasta Poznania 1938

*„Urządzamy wiece, wołają na nas ›rozczochrane feministki‹, sypią się publiczne napomnienia, wstrętne podejrzenia, głosy zadowolonych matek wyszydających stare panny, wdowy i rozwódki, nie widzą w zaślepieniu swoim, iż depczą najszlachetniejsze serca przejęte miłością Ojczyzny i miłością bliźnich. Czyż nie wiedzą o tem, że inteligentna kobieta, czy ta z ludu, czy ze sfer wyższych, na każdym stanowisku znaleźć się potrafi – pozwólcie jej tylko być sobą – nie pielęgnujcie sztucznie w niej jakichś przestarzałych form i zasad niezgodnych z duchem czasu”.*

Zofia Tułodziecka



# UWAGA INSPIRACJA

## Technika world cafe

### – czyli jak zorganizować konsultacje społeczne

*Technika word cafe to świetna forma konsultacji społecznych, które stanowią fundament aktywności obywatelskiej i zmuszają nas do włączenia krytycznego myślenia. Po pierwsze dlatego, że konfrontujemy się z poglądami innych osób, po drugie dlatego, dokonujemy analizy konkretnego zjawiska. Warto w jej trakcie zadac pytanie „jak jest” i „jak powinno być”.*

Metoda World Café nazywana jest również metodą kawiarnianej atmosfery. Polega na stworzeniu przestrzeni do prowadzenia uporządkowanej dyskusji i pozwala zaangażować wszystkich jej uczestników i uczestniczki. Uczestnicy są podzieleni na niewielkie grupy, każda z grup zasiada przy stoliku, posiada swojego moderatora i dyskutuje na inny, wcześniej ustalony temat dzieląc się swoją wiedzą i doświadczeniem. Jest to narzędzie służące do wymiany informacji i pomysłów oraz określenia potrzeb i oczekiwań wszystkich zaangażowanych stron, ale na tym etapie nie poszukuje się jeszcze konkretnych rozwiązań. Dyskusja toczy się jednocześnie przy kilku stolikach, uczestnicy rozmawiają o różnych aspektach danej kwestii lub każda grupa ma zupełnie inny temat przypisany do osobnego stolika.

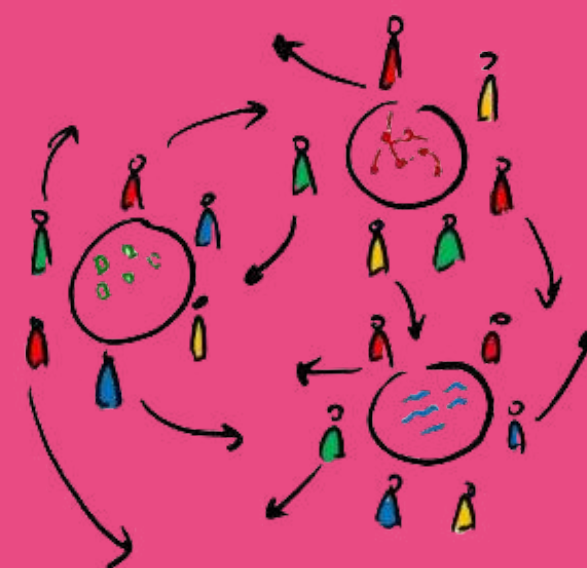
Kiedy minie czas przeznaczony na rozmowę uczestniczki i uczestnicy przenoszą się do innego stolika i rozpoczynają dyskusję na kolejny temat, uzupełniając wnioski poprzedniej grupy, dzięki czemu mogą wypowiedzieć się na każdy temat. Na koniec następuje podsumowanie wniosków ze wszystkich stolików na forum grupy np. w formie debaty plenarnej.

Podsumowując - konsultacje metodą World Café przebiegają w następujący sposób

1. Przywitanie, wyjaśnienie zasad, podział na grupy przy stolikach
2. Praca w grupach pod opieką moderatorów, zmiana stolików po określonym czasie
3. Podsumowanie pracy każdego stolika, wnioski, ewentualna debata plenarna.

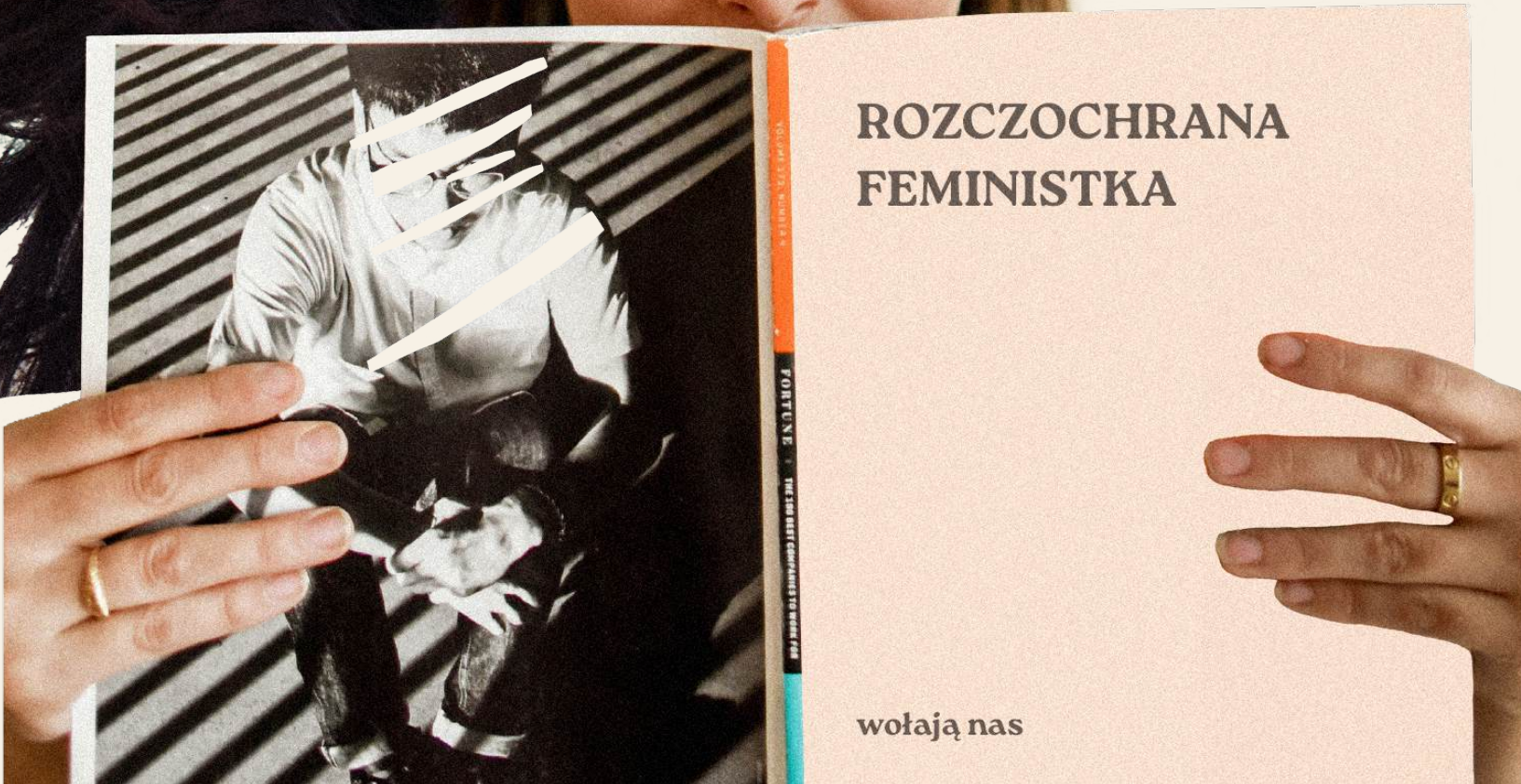
Tematów do dyskusji jest mnóstwo, można zmierzyć się np. z największymi wyzwaniami i problemami danej szkoły lub społeczności lokalnej, organizacji. Ja sama byłam jedną z inicjaterek Narady Obywatelskiej o Edukacji, czyli największych konsultacji społecznych po 1989 roku w dziedzinie edukacji, w której dyskutowaliśmy na tematy:

1. Czego uczy szkoła? Do czego przygotowuje?
2. Jak uczymy i wychowujemy? Jak motywujemy do nauki?  
Jakich doświadczeń dostarczamy?
3. Jaka jest rola szkoły w społeczności lokalnej?
4. Jaki jest kształt wewnętrznych relacji w szkole: w trójkącie  
nauczyciele – uczniowie – rodzice?
5. Jaka jest pozycja nauczycieli?  
Jakie oczekiwania w stosunku do nich?



Technika word cafe ta ma szereg zalet:

- jest świetna by rozpocząć proces partycypacyjny
- pomaga wzbudzić zainteresowanie tematem i stworzyć wokół niego zaangażowaną grupę osób
- zmusza do wdrożenia mechanizmów myślenia krytycznego
- pozwala w krótkim czasie zebrać dużą ilość danych jakościowych jednak często dość ogólnych i wymagających dalszego doprecyzowania
- pozwala również tworzyć nowe pomysły w trakcie spotkania



ROZCZOCHRANA  
FEMINISTKA

wołają nas



# Sonia

# Wargacka

## Mów TAK możliwościom!

*„Uważam, że w życiu trzeba aplikować na wszystko. Im mniej czasu damy sobie na namysł, tym lepiej” - mówi Sonia Wargacka, producentka filmowa, aktywistka i podróżniczka. „Tyle się dostaje odmów, że trzeba po prostu potraktować to jak statystykę – im więcej aplikacji, tym statystycznie większe szanse na to, że ktoś w końcu powie „tak”. Dlatego aplikuję na wszystko od razu, a zastanawianie zaczynam dopiero, gdy się na coś dostanę i faktycznie mam nad czym się zastanawiać. Celuj w księżyc, bo nawet jeśli nie trafisz, będziesz między gwiazdami”*

To podejście zaprowadziło ją w miejsca, o których nawet nie śniła. W wieku 17 lat wyjechała do międzynarodowej szkoły w Indiach na stypendium. Poźniej chciała studiować produkcję filmową i dostała się na prestiżowy New York University, ale stypendium okazało się niewystarczające. Niezrażona postanowiła spróbować swoich sił jako sprzątaczką w Londynie i podczas jej pierwszego zlecenia przypadkiem spotkała reżyserkę głośnego filmu dokumentalnego. Tak została jej asystentką. O szkole filmowej która okazała się lepszym wyborem niż amerykański NYU dowiedziała się z mediów społecznościowych. Dziś, w wieku 29 lat, jest koordynatorką produkcji telewizyjnych takich jak „Sex Education” dla Netflixa, producentką niezależnych filmów dokumentalnych i krótkometrażowych, podróżniczką przemierzającą tysiące kilometrów rocznie. Jej firma produkująca filmy promocyjne w ciągu półtora roku działalności zrealizowała projekty w 10 krajach na 5 kontynentach.

# NIE CZEKAJ NA IDEALNY MOMENT



**\*\*Nie stawiaj sobie barier\*\*:** Zamiast zastanawiać się „dlaczego?“, zapytaj „dlaczego nie?“. Czasem najlepsze możliwości pojawiają się w najmniej oczekiwanych momentach.

Historia Soni zaczęła się w Polsce w małym miasteczku - Brzesku Okocim. „Miałam wrażenie, że nie do końca w tym kraju odnajdę to, czego szukam” - wspomina. „Bardzo zależało mi na tym, aby być wśród wielu różnych kultur, religii, poglądów.”

W wieku 13 lat trafiła na artykuł w gazecie o Towarzystwie Szkół Zjednoczonego Świata – sieci międzynarodowych szkół oferującej stypendia na naukę m.in. w Tajlandii, Norwegii, Indiach. Przyczepiła wycinek do tablicy korkowej nad biurkiem i przez trzy lata patrzyła na niego, aż w końcu zaaplikowała. „Jak nie drzwiami to oknem” - śmieje się, wspominając, jak trafiła do Indii, choć marzyła o plażach w Kostaryce.

**\*\*Nie czekaj na idealny moment\*\*:** Zaczynj działać już teraz. Nawet jeśli trafi ci się nie ta okazja, o której marzyłeś - może okazać się jeszcze lepsza.

Po szkole przyszedł czas na kolejne wybory. Sonia dostała się na prestiżowe uczelnie w USA, ale bez wystarczającego stypendium. Zamiast się poddać, kupiła bilet do Londynu za ostatnie oszczędności i pojechała tam z 300 funtami w kieszeni, by spróbować czegoś nowego. „Polska była bezpieczną opcją” - tłumaczy swoją decyzję. „Ale to nie był czas na bezpieczne opcje”.

W Londynie pracowała przez kilka miesięcy jako kelnerka i sprzątaczką, aż pewnego dnia jedna rozmowa doprowadziła do kompletnego zwrotu akcji – poznała reżyserkę filmów dokumentalnych, która pilnie potrzebowała asystentki. Sonia szybko odnalazła się w nowej roli, pojechała na festiwal filmowy w Cannes i dostała się do nowej wymarzonej szkoły filmowej – szkoły, o której istnieniu nie wiedziała jeszcze rok wcześniej, aplikując do NYU.

**\*\*Bądź gotowa na niespodzianki\*\***: Los często daje nam szanse w przebraniu. Nawet najprostsza praca może prowadzić do niezwykłych możliwości - jeśli tylko będziesz otwarta na rozmowę.

Przełomowym momentem w jej życiu był udział w programie Fora: Network For Change, gdzie spotkała 25 młodych, ambitnych kobiet z całego świata. „Wtedy zrozumiałam, że jako kobiety mamy nie tylko pay gap [różnicę w zarobkach], ale też dream gap [różnicę w marzeniach]” - zauważyła. „Nikt mi nigdy wprost nie powiedział, że czegoś nie mogę zrobić, bo jestem kobietą. Ale ile jest rzeczy, o których nawet nie pomyślałam, że mogę, bo żadna kobieta przede mną nie przeszła przez te drzwi?”

**\*\*Wejdź do każdego pokoju z pewnością siebie przeciętnego faceta\*\***: Przestań się zastanawiać, czy jesteś wystarczająco dobra. Po prostu działaj.

„Ktoś mi kiedyś powiedział, by działać z nieuzasadnioną pewnością siebie - równą tej najbardziej przeciętnego mężczyzny w Twoim otoczeniu. I to był dla mnie przełom, bo zdałam sobie sprawę, ile razy w ciągu dnia w siebie wątpię, a ile razy w ciągu dnia przeciętny facet tego nie robi, mimo że może mieć znacznie gorsze umiejętności i kompetencje ode mnie”. Kiedy wraz z partnerem postanowili założyć firmę produkującą filmy dla organizacji charytatywnych, nie mieli nic poza pomysłem i wiarą w siebie. „Pisaliśmy do organizacji, że zrobimy im filmy za darmo, tylko niech pokryją koszty podróży” - wspomina. „Z tego zaczął się nie tylko biznes, ale i fantastyczna przygoda. „Odkryłam, że ludziom ciężko powiedzieć „nie” komuś z mnóstwem entuzjazmu i pozytywnej energii”

**\*\*Łącz pasję ze społecznym wpływem\*\***: Znajdź sposób, by twoja praca nie tylko dawała ci satysfakcję, ale też „karmiła duszę” - miała realny, pozytywny wpływ na innych.

*Co dalej?*

„Ciągłe się rozwijam. Nie wiem, kim będę za rok. I bardzo mnie to ekscytuje” - przyznaje Sonia. „Co roku zaskakuję sama siebie. W ciągu kilku lat przeszłam ponad 600 kilometrów pieszo w ramach Camino de Santiago, przed trzydziestką zatrudniono mnie przy produkcji mojego wymarzonego serialu telewizyjnego, a w tym roku spędziłam 2.5 miesiąca w kostarykańskiej dżungli, ucząc się o lokalnych ekosystemach i wycinając sobie drogę maczetą. Co jeszcze mogę zrobić, jeśli tylko sobie to wymyślę?”

To pytanie warto zadać sobie samej. Bo może okazać się, że nasze jedyne ograniczenia są w naszych głowach, a wystarczy powiedzieć „tak” pierwszej nadarzającej się okazji, by rozpocząć własną niezwykłą podróż.

**\*\*Zacznij od małego TAK\*\***: Każda wielka przygoda zaczyna się od jednej decyzji. Nie musisz od razu jechać do Indii - zacznij od powiedzenia „tak” pierwszej nietypowej propozycji.

ZACZNIJ  
OD  
MAŁEGO  
TAK

# TWÓJ PIERWSZY

Historia Sonii pokazuje, że czasem wystarczy jedna decyzja, jedno „tak”, by rozpocząć niezwykłą podróż.

Ale jak zacząć? Oto proste ćwiczenie:

## 1. Weź kartkę i podziel ją na trzy kolumny:

- W pierwszej zapisz „Moje NIE” - wszystkie powody, dla których czegoś nie robisz (np. „nie mam doświadczenia”, „nie znam języka”, „nie mam pieniędzy”)
- W drugiej zapisz „Co gdyby?” - zamień każde „nie” na pytanie (np. „jak mogę zdobyć doświadczenie?”, „gdzie mogę nauczyć się języka?”, „jakie są możliwości finansowania?”)
- W trzeciej zapisz „Moje pierwsze TAK” - znajdź jedną, małą rzecz, którą możesz zrobić już dziś w kierunku każdego celu (np. „zapiszę się na darmowy kurs online”, „napiszę do kogoś, kto robi to, co mnie interesuje”). I zrób to!!!

## 2. Bonus: Przez najbliższy tydzień:

- Powiedz „tak” przynajmniej jednej propozycji, której normalnie byś odmówiła
- Aplikuj na coś, co wydaje ci się „ponad twoje siły”
- Porozmawiaj z kimś, kogo normalnie byś nie zaczepiła

# KROK

Pamiętaj słowa Sonii:

*„Nie wiem, kim będę za rok. I bardzo mnie to ekscytuje.” Może ty też nie musisz wiedzieć? Może wystarczy zacząć od jednego „tak”?*



# UWAGA INSPIRACJA

## \*\*\* Media społecznościowe a aktywizm? \*\*\*\*

Media społecznościowe mają prawdziwe supermoce. Potrafią w krótkim czasie pomóc w nagłośnieniu ważnej sprawy, wspierają zbiórki, dają rozgłos. Możesz dzięki nim nagłaśniać wydarzenia oraz je dokumentować, zachęcać osoby obserwujące do wspierania konkretnych idei. Mają też wiele wad w kontekście aktywności społecznej - trudno w nich utrzymać uwagę odbiorców i odbiorczyń i pewnie nie tak łatwo zbudować w nich długotrwałe, wartościowe relacje. Jednak mimo wszystko warto potraktować je jak ważne narzędzie własnej aktywności.

Zastanów się jakie są Twoje cele i przede wszystkim do kogo chcesz trafić ze swoim przekazem i wybierz odpowiednie medium. I oczywiście miksuj je dowolnie, ale pamiętaj o ich specyfice.

### LinkedIn

najbardziej profesjonalna platforma do budowania sieci kontaktów biznesowych, poszukiwania sojuszników i sojuszników własnej sprawy, sieciowania organizacji społecznych. Chcesz budować profesjonalny wizerunek swojej inicjatywy? Twórz na LinkedIn i zarażaj ludzi swoją misją.

### Tik Tok

tutaj znajdziesz najmłodszą grupę odbiorców i odbiorczyń. Za pomocą krótkich filmów możesz dość szybko zyskać popularność. Pomimo, że królują w niej „trendy” warto skupić się na swojej niszy – na pewno prędzej czy później trafisz do osób zainteresowanych tematem. Relacje można budować na live’ach. Widziałam wiele przykładów treści o charakterze ciałaopozytywnym, aktywistycznym czy społecznym, które robią tam naprawdę duże zasięgi. Warto sprawdzić konta: Kajam się (Kaja Gołuchowska), @wiecej.klaudii, Paulina Zagórska, Marzena Żylińska, Wiedźma od wiedzy, Mell Muminkolog, adaś., Szalona Historyczka, julia z tik toka, Nastoletni Azyl, Orientuj się czy Dagmara Adamiak. To, co łączy wymienione przykłady to zaangażowanie społeczne o różnej tematyce i różnych strategiach.

### Instagram

już dawno Instagram przestał być platformą od pięknych zdjęć i tutaj też królują krótkie filmy. Grupa odbiorcza będzie tu starsza niż na Tik Toku, ale zazwyczaj młodsza niż na Facebooku, czyli około 30-45. Możesz dodawać tu infografiki, karuzele, filmy (tzw. rolki albo reelsy), wrzucać relacje na Instastory oraz prowadzić live’y. Zwiększysz zasięgi współdzieląc swoje treści z innymi osobami. Tutaj również działa naprawdę wiele osób zaangażowanych społecznie. Sprawdź treści przygotowywane przez Histerię Sztuki, Panią od Feminatywów, materiały Muzeum Historii Kobiet, Kosmos dla Dziewczynek, Młode Głowy, Wos na głowie, Babka od history inicjatywa „Wschód” i wiele, wiele innych.



## X

wcześniej znany jako Twitter. Choć wzbudza wiele kontrowersji, to właśnie tutaj przebywają politycy i polityczki, dziennikarze i dziennikarki, osoby publiczne. Piszemy tu niezwykle krótkie komunikaty – musi być konkretnie i celnie. Łatwo by nasz wpis poniósł się w świat i trafił do decydentów. Ciekawą opcją są tam „pokoje”, w których można zaprosić społeczność do rozmowy – nie widać wówczas twarzy ludzi, ale słysząc ich głosy. W przypadku korzystania z tej opcji warto mieć grupę moderatorów/ów, które ustalają kolejkę i przyznają głos.

## Threads

to odpowiedź na „X”. Wymyślona jako platforma do tworzenia krótkich treści, komunikacji bez reklam, raczej skierowanej do grupy znajomych, ale oczywiście dziś funkcjonuje jak każde inne medium społecznościowe. Możesz tam wrzucić tekst, zdjęcie czy link. Facebook – wiele osób uważa, że Facebook jest już passe, ale to wciąż aplikacja, która daje duże możliwości. Założenie fanpage organizacji, instytucji, inicjatywy czy po prostu marki osobistej pozwala na budowanie grupy odbiorców, raczej wśród ludzi 40+. Któż jednak jest bardziej zaangażowany społecznie niż ta grupa? Można tworzyć tutaj grupy, organizować live’y, wrzucać długie posty, zdjęcia czy filmy. Organizowanie wydarzeń jest chyba najbardziej skuteczne na tle innych platform. Aktywnie działa tam Stowarzyszenie Umarłych Statutów, Nastoletni Azyl, Młodzieżowy Strajk Klimatyczny, znajdziesz tam fundacje np. Czas Kobiet, Muzeum Historii Kobiet, Fundację im. Julii Woykowskiej i wiele innych.

# Dominika Zenka



## Nie bój się marzyć odważnie

*Kiedy pięcioletnia Dominika Zenka ogłosiła, że zostanie prezydentką Stanów Zjednoczonych, nie wiedziała jeszcze, że to niemożliwe - nie urodziła się w USA. „To była pierwsza wielka niesprawiedliwość świata, którą odkryłam” - wspomina z uśmiechem. Dziś jest przedsiębiorczą, działaczką społeczną i polityczką, która konsekwentnie walczy o to, by kobiecy głos był słyszalny w przestrzeni publicznej.*

**\*\*Wielkie marzenia to dobry początek\*\*:** Nie bój się wyznaczać ambitnych celów. Nawet jeśli nie osiągniesz dokładnie tego, o czym marzysz, droga do celu może zaprowadzić cię w fascynujące miejsca.

„Mam duży apetyt na życie i na to, żeby próbować różnych miejsc, ścieżek i sposobów na życie” - mówi Dominika. „Nie jestem zwolenniczką tego, żeby całe życie spędzać w jednym miejscu. Dla mnie osobiście byłoby to bardzo ograniczające.” Jej droga wiodła od biznesu przez naukę po politykę i aktywizm społeczny.

**\*\*Nie zamykaj się w jednej roli\*\*:** Twoja kariera nie musi być linearną ścieżką. Możesz łączyć różne aktywności i role, jeśli tylko masz w tym określony cel.

Dominika swoją drogę do zaangażowania publicznego zaczęła od najbardziej podstawowego poziomu - od huśtawki, której brakowało na osiedlowym placu zabaw. „Krok po kroku szłam dalej - najpierw stowarzyszenie, potem Rada Osiedla. Każda kolejna struktura dawała mi większe możliwości działania. Zamiast jednej huśtawki mogłam zadbać o sześć placów zabaw.”

To doświadczenie nauczyło ją ważnej lekcji - żeby zmieniać świat, trzeba zacząć od swojego podwórka, ale nie można na nim poprzestać. „Kobiety chętnie angażują się w działania społeczne, oddolne, ale gdy pada słowo ‚polityka’, ich zaangażowanie często się kończy” - zauważa.

**\*\*Zacznij od małych zmian\*\*:** Nie musisz od razu zmieniać całego świata. Zacznij od tego, co widzisz za oknem - to pierwszy krok do większych zmian.

Jako przewodnicząca Rady Osiedla Strzeszyn w Poznaniu, Dominika udowodniła, jak ważna jest różnorodność w podejmowaniu decyzji. Gdy w 2019 roku w radzie pojawiło się więcej kobiet, osiedle zaczęło tętnić życiem. „Uruchomiliśmy mnóstwo inicjatyw kulturalnych, sportowych, społecznych. Dostrześliśmy seniorów, którzy potrzebowali aktywności na miejscu. Teraz inicjatywy oddolne mnożą się jak grzyby po deszczu.”

**\*\*Twój punkt widzenia jest ważny\*\*:** Nie umniejszaj swojej perspektywy. To, jak ty widzisz świat i jego problemy, jest równie istotne jak spojrzenie innych.

„Tylko połączenie spojrzeń mężczyzn i kobiet daje pełnię obrazu” - przekonuje Dominika. „To jak patrzenie dwójgim oczu zamiast jednym. Mężczyźni nie wejdą w nasze buty, my nie wejdziemy w ich. Dlatego tak ważne jest, by w miejscach podejmowania decyzji byli reprezentanci różnych grup.”

Dlaczego więc tak mało kobiet angażuje się w politykę? Dominika zauważa, że często same stawiamy sobie bariery. „Zapisanie się do partii politycznej nie oznacza automatycznie dodatkowych obowiązków” - wyjaśnia. „Wystarczy płacić składkę - w mojej partii to 5 złotych miesięcznie. A sama obecność kobiet w partiach jest ważna, bo wspiera te, które chcą działać aktywniej.”

**\*\*Nie czekaj na zaproszenie\*\*:** Miejsca przy stole, gdzie podejmowane są decyzje, rzadko są oferowane - trzeba je sobie wywalczyć. Nie bój się zająć przestrzeni.

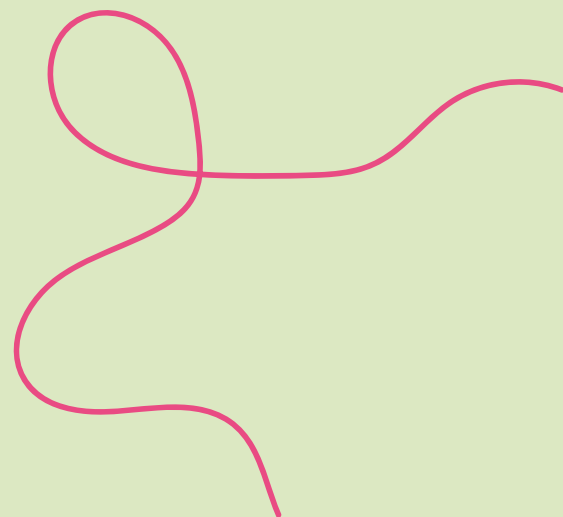
Dominika podkreśla też, jak ważne jest, by kobiety wspierały inne kobiety w polityce - nawet jeśli nie zawsze się ze sobą zgadzają. „Nie musimy się uwielbiać czy być przyjaciółkami. Chodzi o to, by wspierać wartości i perspektywę, którą reprezentujemy. Czasem trzeba odłożyć na bok osobiste animozje dla większego celu.”

**\*\*Wspieraj inne kobiety\*\*:** Twój sukces nie umniejsza innym. Wspierając inne kobiety, budujesz silniejszą pozycję dla wszystkich.

„Nie  
zamykaj  
się w  
jednej  
roli”



# TWÓJ PIERWSZY



## 1. Rozejrzyj się wokół siebie:

- Co chciałabyś zmienić w swojej najbliższej okolicy?
- Jakie grupy w twoim otoczeniu potrzebują wsparcia?
- Gdzie twój głos i perspektywa mogłyby wnieść coś nowego?

## 2. Poszerzaj swoją strefę komfortu:

- Sprawdź, jakie organizacje działają w twojej okolicy
- Przyjdź na spotkanie rady osiedla lub rady miasta
- Zastanów się, czy twoje wartości są reprezentowane w miejscach, gdzie podejmowane są decyzje

# KROK

„Mamy dużo do zrobienia” - podsumowuje Dominika. „Ta droga do równości jest długa i nie możemy się łudzić, że za 10-20 lat już będzie OK. Ale sama mam córkę i chciałabym, żeby ten świat zmierzał w dobrą stronę.



# UWAGA INSPIRACJA

## Dyskusja panelowa albo debata

*Ciekawą inicjatywą, która nie jest trudna do zorganizowania jest dyskusja panelowa nazywana też debatą. Jest to świetna forma poznania stanowiska różnych osób np. kandydatów do samorządu, ekspertów i ekspertek. Panel możesz zorganizować w szkole, w instytucji publicznej np. w Miejskiej Bibliotece, siedzibie zaprzyjaźnionej fundacji, ale są również organizowane na wydarzeniach – Kongresach Kobiet, Targach Książki, festiwalach.*

Dzięki udziałowi osób przygotowanych do dyskusji, panel dyskusyjny ma zazwyczaj dużą wartość merytoryczną, przyciąga osoby realnie zainteresowane tematem.

W panelu może wziąć udział wiele osób w formie publiczności. Choć udział publiczności jest mniejszy w samej debacie, to ma ona możliwość wysłuchania ekspertów, a więc zwiększenia swojej wiedzy w temacie. Warto na dyskusję panelową zaprosić ciekawych gości, którzy reprezentują przeciwne poglądy i umieją dobrze się wypowiadać - do klucza do sukcesu dyskusji panelowej.

### Dyskusja panelowa składa się z dwóch części:

1. W pierwszej osoby rozmawiają ze sobą przy wsparciu moderatora, który pilnuje czasu, zadaje pytania i wskazuje kto powinien zabrać głos. Bardzo ważne jest aby moderator zadbał o sprawiedliwe rozdysponowanie czasu i dał możliwość wypowiedzieć się wszystkim panelistom/kom.
2. W drugiej części osoby występujące w panelu odpowiadają na pytania płynące z publiczności. Osoby oglądające panel mogą swobodnie zabierać głos zadawać pytania, komentować ich wystąpienia lub/i wygłaszać własne opinie na dany temat. To duża wartość takiego spotkania. Tutaj ujawnia się ogromna rola osoby moderującej – to ona udziela głosu publiczności, daje także możliwość udzielenia odpowiedzi na pytania. Na zakończenie krótko podsumowuje, co zostało powiedziane, może też dodać swój komentarz.

Wysłuchiwanie dyskusji, w której biorą udział ludzie o różnych poglądach i perspektywach wspiera rozwój krytycznego myślenia, pomaga też wydość się z baniek informacyjnych.

Jest doskonałą okazją do spotkania, poszerzenia horyzontów. Na poziomie organizacji nie jest zbyt wymagająca.

### Jak zorganizować panel ekspercki:

1. Wybierz temat panelu i jego datę
2. Zastanów się jakie osoby chcesz zaprosić do udziału  
– zadбай o różne perspektywy, poszukaj osób obeznaných w temacie
3. Wybierz miejsce – wiele instytucji i organizacji chętnie udostępnia swoje przestrzenie na organizację takich wydarzeń. W Poznaniu możesz skontaktować się z Fundacją im. Julii Woykowskiej, Centrum Szyfrów Enigma, Biblioteką Raczyńskich (ma wiele filii!), Fundacją Muzeum Historii Kobiet, Uniwersyteciem im. Adama Mickiewicza, Centrum Kultury Zamek
4. Zaproś osoby eksperckie
5. Zadбай o nagłośnienie inicjatywy w mediach społecznościowych
6. Przygotuj miejsce – zadбай o miejsca dla publiczności, możesz kupić drobne przekąski i wodę, ale nie jest to wymagane, zastanów się czy jest potrzebny rzutnik itp.
7. Podziękuj publiczności, zaproszonym osobom i instytucji, która użyła miejsce



# Paulina Stochniałek

## W polityce też potrzebujesz siostrzeństwa

*„Kto, jak nie ty” i „Dasz radę” - te dwa zdania ukształtowały Paulinę Stochniałek, która z przedsiębiorczyni stała się członkinią zarządu województwa wielkopolskiego. „Tak bardzo wspierające, że setki razy wychodziłam z własnej strefy komfortu” - wspomina. „No bo przecież dam radę, no i kto, jak nie ja.”*

*Ta wiara w siebie i ciężka praca doprowadziły ją do miejsca, o którym wiele kobiet nawet nie śmie marzyć - do polityki samorządowej. Na pierwszej fali zauroczenia nową jakością w polityce zapisała się do partii .Nowoczesna. Szybko dała się poznać jako osoba aktywna i gotowa do działania. I tak zaczęła się jej przygoda z samorządem.*

**\*\*Nie czekaj na zaproszenie do polityki\*\*:** Jeśli widzisz, że coś można zmienić - sama wejdź do gry. Nikt nie da ci specjalnego zaproszenia.

Pierwsza kampania wyborcza to była szkoła życia. „To przede wszystkim sięganie po gotowość na oddanie na mnie głosu do wszystkich możliwych znajomych i osób, które kiedykolwiek miały ze mną styczność” - opowiada Paulina. „Dostównie od koleżanek i kolegów z podstawówki, przez wszystkie organizacje, firmy i grupy nieformalne.”

Udało się - została radną, a później członkinią zarządu województwa. „To był jak skok z 10-metrowej trampoliny do wody. Ogromnej wody” - wspomina. „Od świtu do późnych godzin popołudniowych dni wypełnione były spotkaniami i pracą. Z ludźmi, dla ludzi.”

**\*\*Wykorzystaj wszystkie swoje sieci kontaktów\*\*:**

Nie wstydź się prosić o wsparcie - ludzie często chętnie pomogą, jeśli zobaczą twoje zaangażowanie i autentyczność.

Ale polityka to nie tylko ciężka praca. To także umiejętność budowania poparcia wewnątrz struktur. „Mój ,błąd’ polegał na tym, że nie zadbałam o wystarczające poparcie wewnątrzpartyjne” - przyznaje Paulina, która mimo świetnego wyniku wyborczego (37 776 głosów!) nie weszła do kolejnego zarządu województwa.

To ważna lekcja dla wszystkich kobiet, które chcą działać w polityce. Czy potrzebny jest do tego silny polityk-mężczyzna, który będzie cię popierał? „To proste i ciągle jeszcze skuteczne rozwiązanie” - mówi Paulina. „Ale jest też inne: więcej kobiet w partiach politycznych.”

**\*\*Buduj kobiece sieci wsparcia w polityce\*\*:** Same głosy wyborców to nie wszystko - potrzebujesz też silnej pozycji wewnątrz struktur. A tę najlepiej zbudujesz z innymi kobietami.

Dlatego zachęca kobiety do aktywnego działania w partiach - nie tylko jako szeregowie członkinie, ale jako liderki kół, osoby decyzyjne. „Po to, by móc działać szerzej lub dawać poparcie tym, które chcą działać” - tłumaczy. „Po to by mieć głos przy wyborze władz partii na wszystkich szczeblach i tam promować inne kobiety.”

**\*\*Wchodź w struktury decyzyjne\*\*:** Nie wystarczy być w organizacji - musisz być tam, gdzie podejmowane są decyzje.

Mimo trudnych doświadczeń, Paulina nie żałuje swojej drogi. „Jako polityczki samorządowe możemy zdziałać dużo dobrego” - przekonuje. „Jeśli masz w sobie siłę i determinację do działania, wiedzę i umiejętności zdobyte na różnych polach zawodowych przygód, to jest to miejsce dla Ciebie!”

# „KTO, JAK NIE TY”



# TWÓJ PIERWSZY

Zastanawiasz się, jak zacząć?  
Oto praktyczne ćwiczenie:

## 1. Zrób bilans swoich zasobów:

- Wypisz swoje doświadczenia zawodowe i społeczne
- Spisz wszystkie sieci kontaktów, które masz (od szkoły po obecne miejsce pracy)
- Określ obszary, w których chciałabyś coś zmienić

## 2. Zbadaj lokalne struktury:

- Sprawdź, jakie partie działają w twojej okolicy
- Zobacz, kto jest w radzie miasta/gminy i jak tam trafiły te osoby
- Poszukaj kobiet w lokalnej polityce i spróbuj z nimi porozmawiać

## 3. Zaczynj budować swoją pozycję:

- Dołącz do organizacji/partii, która jest ci najbliższa ideowo
- Zaangażuj się w pracę w lokalnym kole
- Znajdź inne kobiety, które też chcą działać

# KROK

## W POLITYCE

Pamiętaj radę Pauliny:

*„Działam dla innych, ale nie zapominam też, aby dbać o siebie.” To ważne, bo polityka to maraton, nie sprint.*



**\*\*Zadbaj o równowagę\*\*:** Możesz zmieniać świat i jednocześnie dbać o siebie. To nie jest wybór „albo-albo”.

# UWAGA INSPIRACJA

Wiedziecie, ile jest pomników kobiet w waszej miejscowości? Ale takich podpisanych imieniem i nazwiskiem? W Poznaniu jest aż... jeden. Na kilkadziesiąt pomników przedstawiających mężczyzn.

Właśnie dlatego, 8 marca 2020 roku, zaprosiliśmy Poznanianki i Poznaniaków do wspólnej akcji. W centralnym punkcie miasta – na Placu Wolności – ustawiliśmy cokoły. Obok małą wypożyczalnię strojów. I... zaczęło się! Przez kilka godzin na cokółach stanęło kilkadziesiąt kobiecych bohaterek – Aniele Tułodzieckie, Dąbrówki, Bibianny Moraczewskie, Wandy Modlibowskie, Julie Woykowskie, Heleny Szafran, Felki Płatek... Długo by wymieniać. Niektóre panie dobrze wiedziały, kogo chcą uhonorować, stając na cokole. Innym podpowiadałyśmy, opowiadając o niezwykłych kobietach.

Brak kobiet w przestrzeni naszych miast - na pomnikach, jako patronki ulic czy placów - jest dotkliwy. Czy to oznacza, że kobiety niczego nie osiągnęły i nie warto o nich wspominać? Oczywiście, że nie!

Kobiety działały od zawsze, ale... wiemy o nich naprawdę niewiele. Scheda o kobiecych działaniach i pamięć o nich nie była do tej pory szczególnie kultywowana. Historycy to byli przede wszystkim mężczyźni i to życiorysy mężczyzn badali i o nich pisali. Historia polityczna, bitwy, wojny, dokonania na polu nauki (kobiety nie mogły studiować w zasadzie do początków XX wieku) oraz sztuki (również na Akademii Sztuk Pięknych) to były główne tematy badań. A tam dominowali mężczyźni!

Upamiętnianie kobiet w przestrzeni miast, miasteczek i wsi ma olbrzymie znaczenie - zarówno społeczne, jak i kulturowe. Przestrzeń publiczna, w tym pomniki, ulice, place, czy inne formy upamiętnienia, kształtuje nasze wyobrażenie o historii i społeczeństwie, a umieszczanie kobiet w tym kontekście pełni ważną rolę w budowaniu bardziej równego, świadomego i sprawiedliwego społeczeństwa.

Postawienie na przykład pomnika honorującego kobiety jest symbolicznym krokiem w kierunku równości płci. W wielu miejscach przestrzeń publiczna jest zdominowana przez męskie postaci, kobiety zostały pominięte.

Wprowadzanie postaci kobiet do tej przestrzeni, poprzez pomniki, nazwy ulic czy inne formy upamiętnienia, jest sposobem na zapełnienie tej luki i uznanie wkładu kobiet w historię, kulturę, politykę i społeczeństwo. Nie chcemy już dłużej marginalizować wkładu kobiet w budowę naszej rzeczywistości!

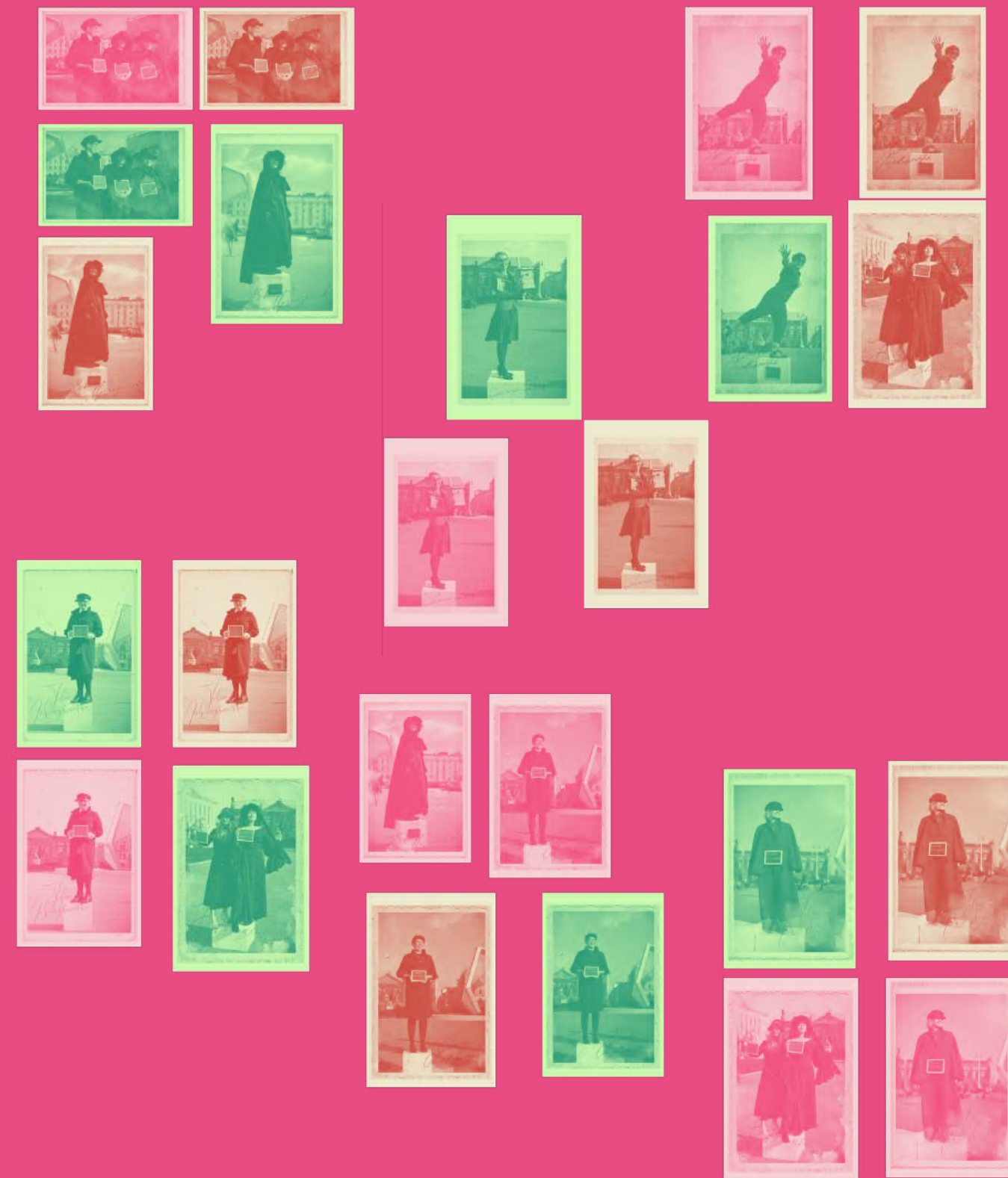
No i bardzo ważne - obecność kobiet w przestrzeni miejskiej może inspirować kolejne pokolenia, szczególnie młodych dziewczyn i kobiet! Upamiętnienie kobiet w przestrzeni publicznej wysyła sygnał, że każda osoba, niezależnie od płci, kształtuje nasze lokalne historie. Wiele kobiet, mimo swoich osiągnięć, nie zostało dostatecznie uhonorowanych w tradycyjnych narracjach historycznych. Upamiętnianie ich w przestrzeni publicznej daje szansę na opowiedzenie historii, które były ignorowane lub zapomniane. Może to obejmować szeroki wachlarz postaci – od pionierów w nauce, przez artystki, aż po aktywistki i liderki społeczne, które miały wpływ na kształtowanie współczesnych miast i społeczeństw.

Pomniki, nazwy ulic czy tablice upamiętniające kobiety w przestrzeni publicznej pełnią również rolę edukacyjną. Stanowią przypomnienie o wkładzie kobiet w różne dziedziny życia, a ich obecność może skłonić do refleksji na temat ról płciowych, stereotypów oraz nierówności. To także sposób na edukację społeczną, która zmienia postrzeganie historii i kultury, uznając rolę kobiet w tych procesach.

Przestrzeń publiczna wpływa na postrzeganie wzorców kulturowych i społecznych. Umieszczanie kobiet w tej przestrzeni jest sposobem na zmienianie utartych schematów. Pomniki i upamiętnienia, które oddają hołd ważnym kobietom, przyczyniają się do budowania nowych, bardziej zrównoważonych wzorców, w których kobieta nie jest tylko bierną obserwatorką, ale aktywną uczestniczką historii i kultury. Umieszczanie pomników lub innych form upamiętnienia może stanowić źródło dumy lokalnej społeczności i przyczynić się do wzrostu świadomości o lokalnej historii i zaangażowaniu obywatelskim!

Teraz to się zmienia - coraz więcej kobiet badaczek odkrywa i upowszechnia historie kobiet żyjących i działających w XIX czy XX wieku. A nawet wcześniej!

*A wy wiecie, ile pomników kobiet podpisanych z imienia i nazwiska jest w waszym miasteczku?*



**„Nie czekaj na zaproszenie:  
Miejsca przy stole, gdzie  
podejmowane są decyzje,  
rzadko są oferowane - trzeba je  
sobie wywalczyć.  
Nie bój się zająć przestrzeni.”**

# TWÓJ PIERWSZY KROK



# UWAGA INSPIRACJA

## Debata oksfordzka

*Debata oksfordzka to specyficzny rodzaj debaty, w którym dwie strony dyskutują nad postawioną tezę. Jest to swoisty pojedynek mówców, najważniejsza jest sztuka formułowania i prezentowania argumentów. Co ważne, wspiera budowę społeczeństwa obywatelskiego!*

Debata oksfordzka to wspaniała metoda pozwalająca na zrozumienie całości zagadnienia, pokazuje bowiem pełne spektrum argumentów zarówno za daną tezę, jak i przeciw. Debata oksfordzka nie ma na celu wypracowania wspólnych wniosków lub przekonania uczestników do swoich racji, głównym jej zadaniem jest przekonujące przedstawienie argumentów oraz zbijanie argumentów strony przeciwnej, co ostatecznie zmusza do krytycznego myślenia i refleksji oraz pozwala spojrzeć na dany problem naprawdę szeroko.

Mówcy są podzieleni na zwolenników (strona propozycji) i przeciwników (strona opozycji) tezy. Liczba mówców po jednej stronie nie powinna przekraczać 6 osób, ale zwyczajowo są to 4 osoby. Mówcy każdej ze stron wypowiadają się na przemian, rozpoczyna mówca propozycji. Każda z wypowiedzi ma określony czas (od 2 do 5 minut). Obowiązują oficjalne formy zwracania się (Pan/Pani), wysoka kultura dyskusji oraz elegancki strój.

W trakcie wypowiedzi pozostali mówcy mogą zadawać pytania i wygłosić jednozdaniową informację odnoszącą się do wypowiedzi tzw. ad vocem. Tak jak wspomniałam w drużynach znajdują się najczęściej 4 osoby:

W trakcie wypowiedzi pozostali mówcy mogą zadawać pytania i wygłosić jednozdaniową informację odnoszącą się do wypowiedzi tzw. ad vocem. Tak jak wspomniałam w drużynach znajdują się najczęściej 4 osoby:

1. Pierwszy mówca/mówczyni: wprowadza w temat. Otwiera debatę, definiuje temat (odnosi się do tezy i podaje definicje poszczególnych słów), przedstawia linię argumentacyjną swojej strony,
2. Drugi mówca/mówczyni przedstawia merytoryczne rozwinięcie argumentów przedstawionych przez Lidera.,
3. Zadaniem mówcy/mówczyni na pozycji trzeciej jest, mówiąc kolokwialnie zbijanie argumentów przeciwników. Ta osoba odnosi się do wszystkich argumentów przedstawionych przez stronę przeciwną (stara się udowodnić ich nietrafność, błędność itd.)
4. Czwarta osoba podsumowuje debatę, powtarza i podkreśla znaczenie wybranych argumentów, prezentuje wnioski.

Nad przebiegiem debaty czuwa marszałek/marszałkini. Udziela, a w razie potrzeby również odbiera głos mówcom, czuwa nad przestrzeganiem zasad i kultury dyskusji, dba o spokój i ład. Na samym początku przedstawia obowiązujące reguły oraz uczestników debaty.

Nad upływem czasu czuwa sekretarz, sygnalizuje upływ kolejnych minut. Do zadań sekretarza należy również nalewanie wody mówcom oraz podawanie mikrofonów.

Wynik debaty może ustalić grupa sędziująca - powinni być to osoby mające doświadczenie w debatach oksfordzkich lub przemówieniach publicznych, w szkole może być to np. dyrektor, przedstawiciele władz, mediów, nauczyciele lub uczniowie z doświadczeniem w debacie! Sędziowie oceniają poszczególnych mówców przede wszystkim pod względem trafności argumentów i siły perswazji. Na końcu sumują punkty danego zespołu oraz poszczególnych sędziów i tym samym określają zwycięski zespół.

O wyniku może również rozstrzygnąć głosowanie publiczności np. poprzez podniesienie ręki, przejście na odpowiednią stronę sali itp. Bardzo ciekawym rozwiązaniem jest również organizowanie głosowania przed i po debacie, dzięki czemu możemy zaobserwować czy uczestnictwo w debacie wpłynęło na zmianę zdania publiczności.

W Poznaniu debaty oksfordzkie organizuje Fundacja Projekty Edukacyjne – warto śledzić ich media społecznościowe, brać udział w wydarzeniach oraz zaprosić ją do współpracy!

# Herstorie



Mamy nadzieję, że opowieści naszych gości są dla was wielką inspiracją. Liczymy, że przykłady, które opisałyśmy, pomogą wam w działaniach i stworzeniu swoich pierwszych, aktywistycznych projektów.

Ale jako miłośniczki historii i badaczki, chcemy wam też opowiedzieć o tym, że kobiety działały i tworzyły od zawsze - mimo że wielu z ich opowieści nie znacie.

W ramach Fundacji Muzeum Historii Kobiet, którą współtworzyłyśmy, przygotowujemy Bazę Historii Kobiet. Baza ma pomagać nauczycielkom i pedagogom w sięganiu po kobiece postaci, których próżno - niestety! - szukać w szkolnych podręcznikach czy naszej wspólnej pamięci.

Poniżej możecie poczytać o kilku z nich - mamy nadzieję, że będą dla was inspiracją do waszych własnych poszukiwań!





## Uparcie do celu - Aniela Tułodziecka

*Była nieustrudzoną organizatorką konspiracyjnej sieci nauczania języka polskiego w latach 1894-1918. Dzięki prowadzonemu przez nią Towarzystwu Przyjaciółek Wzajemnego Pouczania się i Opieki nad Dziećmi „Warta”, kilka tysięcy, przede wszystkim ubogich dzieci, uczestniczyło w tajnych lekcjach języka polskiego i polskiej historii w czasach, gdy oficjalna nauka tych przedmiotów w szkołach była ograniczona lub zakazana. Zakładała czytelnie i biblioteki dla dzieci, organizowała obchody najważniejszych świąt narodowych, wspierała emancypację kobiet. Szykanowana przez pruskie władze za swoją pracę i poglądy trafiła na 12 dni do więzienia.*

### Aniela niezłomna

„Niech żyje Tułodziecka!” – rozlegało się co chwile z innej strony. Wśród entuzjazmu setek zgromadzonych, rzucanych bukietów kwiatów i ogólnego poruszenia trudno było dojrzeć postać drobnej kobiety, która na schody kamienicy przy Ogrodowej 19 w Poznaniu wchodziła wolno, z trudem. Pruscy policjanci przyglądali się tej demonstracji z coraz większym zdziwieniem i przerażeniem. Zaraz zaczną rozpędzać tłum i aresztować zgromadzonych. Jest czerwiec 1913 roku, Aniela Tułodziecka wraca do domu, po 12-dniowym pobycie w więzieniu. Pruskie władze Poznania aresztowały ją pod pretekstem zorganizowania spotkania, w trakcie którego mówiono po polsku, a nie niemiecku. Ale wszyscy wiedzą, że tak naprawdę Prusacy chcą Tułodziecką złamać. Dlaczego potężne cesarstwo niemieckie tak bało się tej kruchej staruszki?

Pod nosem władz pruskich Tułodziecka stworzyła działający piekielnie sprawnie, systemowo i ze szwajcarską precyzją mechanizm. Przez ponad dwie dekady dzięki organizacjom, którym przewodniczyła, które zakładała, tworzyła lub wspierała, języka polskiego i polskiej historii uczyły się tysiące poznańskich dzieci. Z porad dotyczących wychowania korzystały setki rodziców. A podczas konferencji, spotkań i wykładów samodzielności, zaradności i sprawczości uczyły się polskie kobiety.

## Dzieciństwo i wczesna młodość

Aniela Tułodziecka urodziła się jako jedenasta z czternaściorga dzieci Antoniego Tułodzieckiego oraz Pelagii, z domu Lipińskiej. Na brak towarzystwa nie mogła więc narzekać, to pewne. Jej starsze rodzeństwo rodziło się w Dąbrowie Starej, majątku, którym zarządzał ojciec. Aniela i jej dwie młodsze siostry oraz brat urodzili się już w Osieczu Wielkim, który rodzina dzierżała.

Jak łatwo policzyć, w ciągu 17 lat (1840-1857) Pelagia, mama Anieli, była co najmniej 14 razy w ciąży! To robi wrażenie, szczególnie dzisiaj. Taka sytuacja nie była oczywiście niczym nadzwyczajnym w XIX wieku – rodzenie dzieci oraz praca w domu i gospodarstwie były to główne zajęcia, których oczekiwano od kobiet. Na ile wspomnienie domu rodzinnego wpłynęło na późniejsze decyzje Anieli i jej starszej siostry Zofii, z którą najbliżej współpracowała – trudno dociec. Fakt, że obie nigdy nie wyszły za mąż i nie miały dzieci.

Aniela była jedyną córką Tułodzieckich, która uczyła się w prywatnej szkole, pensji dla dziewcząt prowadzonej przez Antoninę Estkowską w Poznaniu. Nauka w szkole i pobyt w internacie to był spory wydatek dla rodziny, rocznie dochodzący nawet do 200 talarów, czyli mniej więcej 10 tysięcy dzisiejszych złotych. W rodzinie na pewno się nie przelewało – Zofia wyjechała do Warszawy uczyć się krawiectwa, by pomóc w utrzymaniu licznej rodziny. Tym bardziej że w 1866 roku zmarł Antoni Tułodziecki.

Na pensji Aniela uczyła się języka polskiego, niemieckiego i francuskiego, rachunków, historii i geografii a także podstaw fizyki z astronomią. Dziewczęta uczęszczały także na kaligrafię, rysunki i śpiew oraz „roboty wszelkie, jakie każdej panience są potrzebne”. To właśnie w szkole młoda Tułodziecka poznała swoje późniejsze współpracowniczki, m.in. siostry Rzepeckie.

## Skromna, a wywrotowa

W licznych wspomnieniach o Anieli, jak refren powtarzają się słowa: skromna, ofiarna, bez reszty poświęcona sprawie. Najważniejsza „sprawa” była dla Tułodzieckiej w zasadzie jedna: odzyskanie niepodległości Polski. Wszystkie jej działania, wszystkie akcje i – jak byśmy dziś powiedziały, projekty – miały ten właśnie cel. Polska znowu musi istnieć. A żeby tak się stało nie może zginąć ani polski język, ani polska tradycja.

A Polska przecież oficjalnie nie istniała. Ostatecznie rozcłódkowana została po Kongresie Wiedeńskim. Polacy, według zaborców, zadowolili się mieli rozwiązaniami zastępczymi. Poznań wraz z Wielkopolską i częścią Kujaw znalazł się w granicach Prus, jako Wielkie Księstwo Poznańskie, z pozorną autonomią, równie pozorną dwujęzycznością i zależnym od króla Prus namiestnikiem. Po klęsce powstania listopadowego zaczęło być mniej sympatycznie; w latach 1830-40 nastąpiło zaostrożenie germanizacji, a po nieudanych powstaniach w 1846 i 1848 r. autonomia została zniesiona: Wielkie Księstwo przestało istnieć, stając się Prowincją Poznańską.

Germanizacja szczególnie przybrała na sile po zjednoczeniu Niemiec, gdy premierem został Otto von Bismarck. Po dymisji Bismarcka, w latach 1890-94 nastąpiło chwilowe złagodzenie polityki wobec Polaków, by przybrać na sile po 1894 r. Właśnie w tym roku powstało Towarzystwa Przyjaciółek Wzajemnego Pouczania się i Opieki nad Dziećmi „Warta”.

## Warta pilnuje polskiego języka i tradycji

Najważniejszym projektem Tułodzieckiej, można powiedzieć: dziełem jej życia, okazała się, początkowo skromna organizacja Towarzystwa Przyjaciółek Wzajemnego Pouczania się „Warta”. Pretekstem do jej powstania była przypadkowa sytuacja. Podczas obchodów setnej rocznicy insurekcji kościuszkowskiej w 1894 roku zaangażowane poznanianki, na czele z Anielą, postanowiły rozdać najuboższym dzieciom kilkaset polskich książek patriotycznych. Mimo że po książki zgłosiło się mnóstwo maluchów, szybko okazało się, że gest ten jest zupełnie bezużyteczny – niewiele z nich potrafiło czytać po polsku. Na dodatek, decyzją pruskiego ministra oświecenia, właśnie od 1894 roku język polski nauczany miał być w szkołach jako nadobowiązkowy, pod ścisłą kontrolą władz pruskich. To skutecznie utrudniało czy wręcz uniemożliwiało naukę. Kobiety postanowiły więc działać.

Na spotkaniu założycielskim zjawilo się 50 pań. Długo trwały dyskusje nad zasadniczą kwestią – czy legalizować działalność czy też pracować w pełnej konspiracji. Wiadomo było, że ta druga opcja da im więcej swobody, nie trzeba będzie się przed nikim tłumaczyć; narazi jednak na wiele podejrzeń ze strony władz pruskich, które niechętnie patrzyły na wszelkie większe zebrania czy spotkania. Gdyby jednak założyć legalną organizację, która oficjalnie zajmowałaby się ubogimi dziećmi, a tak naprawdę nauczaniem języka polskiego... To mogło się udać!

Od początku swojego istnienia „Warta” prowadziła więc podwójną działalność – jawną i konspiracyjną. Władze pruskie początkowo patrzyły na działania Warty z przychylnością. Bieda wśród miejskiego proletariatu była ogromna, setki dzieci włóczyły się po ulicach miasta bez zajęcia; ich rodzice pracowali od rana do nocy, starając się jakoś związać koniec z końcem.

„Kobiety polskie zrozumiały, iż ciąży na nich obowiązek pomocy ubogim matkom, że czas wolny i siły swe poświęcić powinny szlachetnemu celowi kształtowania ubogiej młodzieży, obrony jej przed utratą narodowości” – pisała Tułodziecka w sprawozdaniu z działalności „Towarzystwa przyjaciółek wzajemnego pouczania się”.

Już w dwa miesiące po założeniu organizacji do „szkoły” zapisało się ponad 1000 dzieci; wszystkie zostały przeegzaminowane, by poznać ich poziom znajomości języka. Materiały niezbędne do nauki przygotowywała „Sekcja pedagogiczna”, opierając się na opracowanej broszurze „Jak kształcić dzieci polskie w ojczystym języku”. Blisko 100 nauczycielek każdego tygodnia pojawiała się w prywatnych mieszkaniach, by uczyć dzieci w grupach liczących od 5-10 osób. Nauka była bezpłatna dla najuboższych, rodzice mogący sobie na to pozwolić płacili jedną markę miesięcznie. Dzieci najbogatszych nie przyjmowano, wychodząc z założenia, że rodziców stać na prywatną naukę.



W 1901 r. wśród wszystkich uczniów było 218 dzieci wyrobników, 108 robotników, 322 rzemieślników, 104 stróżów, 15 posłańców, 282 innych grup zawodowych. Według statystyki stowarzyszenia, 75% dzieci należało do rodzin ubogich, 10% wręcz żyjących w nędzy, a tylko 15% zamożniejszych. W ciągu 24 lat nauki przez ręce warszawskich nauczycielek przewinęły się tysiące warszawskich dzieci, dla których była to jedyna szansa na naukę polskiego języka, historii i tradycji.

Prusacy coraz wyraźniej zdawali sobie sprawę, że największą przeszkodą w drodze do germanizacji ziem polskich są... Polki. Rosta więc determinacja władz, by złapać te najważniejsze z nich i złamać. Szukały pretekstu – podstawą do aresztowania Aniela było zorganizowanie spotkania dla kobiet dotyczącego wychowania dzieci. Spotkania organizowane były cykliczne, raz w miesiącu jesienią i zimą przez 5 lat i do tej pory nikomu z władz nie przeszkadzały.

Polskie gazety przytaczały słowa związkowca niemieckiego, prof. Hasse: „Dopóki berlińskim politykom nie powiedzie się zgermanizować polskiej niewiasty i dziewczęcia, dopóki nie będzie można zniemczyć polonizmu. Ale dziś jesteśmy od zgermanizowania polskich mężów bardziej oddaleni, niż kiedykolwiek. A żeby zgermanizować polskie kobiety musieliby wielcy berlińscy politycy germanizacyjni nauczyć się przecież czegoś więcej z historii i życia”.

## Emancypantka

„Warta” była też wyjątkowa z innego powodu – nie była organizacją patronacką, czyli nie miała na czele żadnego wpływowego opiekuna, mężczyzny z odpowiednich kręgów społecznych czy kościelnych. Kobiety rządziły się same i to dla wielu było trudne do przetłumaczenia. Szczególnie biorąc pod uwagę to, co udało się „Warcie” osiągnąć. Setki kobiet zaangażowanych w działanie stawały się coraz bardziej wyemancypowane, świadome swojej ogromnej roli w wychowaniu przyszłych pokoleń. Aniela i Zofia Tułodzieckie angażowały się w też w inne działania emancypacyjne – organizowały ogromne wiece dla kobiet (dziś nazwałibyśmy je konferencjami), które gromadziły tysiące Wielkopolek. 18 marca został zwołany w Poznaniu pierwszy wiec kobiet wielkopolskich, w którym wzięło udział prawie 600 przedstawicielek ze wszystkich warstw społecznych, łącznie z robotnicami i rzemieślniczkami. Kolejny wiec, w maju 1900 zgromadził już ponad 2000 kobiet!

„Panna Aniela” znana była też szerzej, nie tylko w zaborze pruskim. Brała udział w pierwszym zjeździe kobiet ze wszystkich zaborów w 1899 r. w Zakopanem, przedstawiając referat o działalności „Warty”. Utrzymywała kontakty z czytelniami dla kobiet w Warszawie i Lwowie. Sama takie założyła w Poznaniu. W 1902 roku zasiadała w Komitecie Jubileuszu M. Konopnickiej w Krakowie. Była aktywna aż do końca – zmarła w Poznaniu w 1932 r., a jej pogrzeb zgromadził tłumy wdzięcznych poznanianek i poznanianek.

## Biblioteczki, jasełka i wycieczki

Z czasem Towarzystwo zaczęło się coraz bardziej profesjonalizować – sekcja pedagogiczna opracowywała i wydawała podręczniki, miała też swoją bibliotekę a nawet wydawnictwo. Stawała się więc coraz bardziej ośrodkiem metodycznym dla coraz liczniejszego grona nauczycielek. To doświadczenie bardzo przydało się później, po 1918 roku, gdy trzeba było stworzyć nowy system już legalnej edukacji.

Tułodziecka wraz z innymi miała jednak świadomość, że szkoła to nie wszystko. Szczególnie, że nie wszystkie dzieci mogły chodzić na zajęcia regularnie. Dlatego warcianki organizowały też spotkania edukacyjne dla rodziców, poruszając na nich nawet tak trudne tematy jak „Choroby płciowe a rodzina” czy „O uświadomieniu dzieci w kwestii płciowej”. Tułodziecka doprowadziła również do uruchomienia bibliotek dla dzieci – pierwsze siedem powstało w 1898 roku. W 1918 roku było ich 12, w różnych miejscach Poznania, z 20 tys. książek łącznie. Z bibliotek korzystało ponad tysiąc młodych osób rocznie, w 1904 roku wypożyczono na przykład 2126 książek.

„Warta” prowadziła też sale zajęć, gdzie dzieciaki uczyły się m.in. robótek ręcznych, oraz ogródki jordanowskie. Pierwsze powstały na Wildzie, jednej z dzielnic Poznania. Wymierzono 100 działek o powierzchni 2 m kw. każda. Dzieci samodzielnie sadziły rośliny i uprawiały swoje mini ogródki. Warcianki organizowały wycieczki, przedstawienia teatralne, jasełka oraz półkolonie i kolonie dla dzieci. Tułodziecka prowadziła zajęcia z introligatorstwa oraz zainicjowała utworzenie dziecięcej kasy oszczędnościowej.

## „Niech żyje Tułodziecka”

Z biegiem lat dla władz pruskich stało się jasne, że ta skromna, szczupła i cicha starsza pani jest mózgiem wielkiej, konspiracyjnej organizacji. Tułodziecka była jednak niezwykle uważna, dyskretna i ostrożna. Mimo że wielokrotnie śledziła ją policja, a jej korespondencja była prześwietlana, nigdy nie dała się złapać.

„Sposób jej pracy nie miał w sobie nic z wybuchowości rewolucyjnej i nic z demagogicznego, egoistycznego podniecania tłumów. Gdzie tylko znajdowała możliwość starała się umiejętnie i prze-myślnie stosować metodę legalnego postępowania, obwarowując założone przez siebie instytucje przywilejami prawnymi. Jednakże tam, gdzie przemoc pruska stawiała tamę zakazów, niemożliwą do przebycia, potrafiła zawiązać misterne sieci podziemne, podtrzymywane konsekwentnie, odważnie i rozumnie”.





## Odwaga we władaniu piórem – Julia Woykowska

*Nauczycielka, pisarka i dziennikarka. Wydawczyni i autorka tekstów piosenek ludowych. Wielka orędowniczka demokracji i równości w życiu społecznym. Emancypantka, która przez ponad dekadę wystawiała na próbę konserwatyzm i mieszczańskie zwyczaje Poznańców i Poznańki. Kobieta, która wyprzedziła swoją epokę o co najmniej jedno stulecie.*

### Julio, skąd się taka wzięłaś?

Najciekawsze w życiorysach fascynujących ludzi jest śledzenie, co ich ukształtowało. Co wpłynęło na to, że ostatecznie stali się sobą. Z Woykowską nie jest to takie proste – nie zachowało się wiele informacji na temat jej dzieciństwa i młodości. Ledwie tyle, co można znaleźć w archiwach. Z tym problemem mierzyli się zresztą wszyscy, którzy brali na warsztat Woykowską. „Niewiele, bardzo niewiele szczegółów zebrać mi się udało; niewystarczają one na to, ażeby wyjaśnić sobie dokładnie wewnętrzną, psychiczną historię przejść kobiety, żyjącej wśród nader ożywionego ruchu na polu umysłowej i społecznej” – pisał Chmielowski w „Autorkach polskich wieku XIX”. Wiadomo, że urodziła się 12 marca 1816 jako Julianna Angiela, drugie z kolei dziecko, a jedyna córka, Wiktora Molińskiego i Anieli z Czekalskich. Miała jeszcze czterech braci: starszego Karola oraz młodszych Józefa, Władysława i Kazimierza.

Ojciec, jak wielu ziemian w tamtych czasach (Polska była pod zaborami, ziemianie często musieli, aby utrzymać rodzinę, pracować zarobkowo) został urzędnikiem: był celnikiem, sekretarzem miejskim i tłumaczem sądowym, a swoją karierę skończył jako wyższy urzędnik działu finansowego.

Julia urodziła się w majątku w Bninie, ale rodzina mieszkała przez jakiś czas w Lesznie – tam prawdopodobnie rodzeństwo Molińskich chodziło do szkoły. Być może kończyła pensje we Wrocławiu, w tym mieście uczyli się w szkołach średnich jej bracia, wydaje się to więc bardzo prawdopodobne. Nie ulega wątpliwości, że była tak dobrze wykształcona, jak się wtedy tylko dało – świetnie znała francuski i niemiecki, doskonale orientowała się w polskiej historii. Wykształcenie pozwoliło jej na zostanie guwernantką. Przez kilka lat uczyła dzieci w wielkopolskich dworach, coraz bardziej przejmując się jednak dolą nie uprzywilejowanych ziemian, ale wprost odwrotnie – losem chłopów.

„Julia Woykowska uskarbiła sobie przez swą dobroczynność na zawsze pamięć pewnej liczby naszych chłopów, których tak radą jak zasiłkiem wspierała, gdziekolwiek z nimi w styczności zostawała, czy to dawniej po różnych wsiach Księstwa, czy to, jak w ostatnich latach życia, w okolicy samegoż Poznania” – wspominał ją w liście do Gońca Polskiego jeden z przyjaciół. To podejście do ubogich i gnębionych chłopów, a przede wszystkim niezgoda na, jakbyśmy dziś powiedzieli, brak równych szans, zostały jej już do końca życia.

## Nauczycielka

Do Poznania przyjechała przede wszystkim po to, by założyć pensję dla dziewczyn. Chciała wychowywać samodzielnie myślące obywatelki, a nie „tresowane, salonowe lale szczebioczące po francusku”, których jedynym zmartwieniem powinno być znalezienie odpowiedniego męża. A na tym skupiały się przede wszystkim właścicielki pensji w XIX wieku. Od panien wymagano jako takiej znajomości wspomnianego już francuskiego, ogólnej (baaaardzo ogólnej) wiedzy o świecie a przede wszystkim – umiejętności grania na jakimś instrumencie.

Julii udało się szkołę otworzyć – mieściła się przy ulicy Wrocławskiej. Wiadomo, że współpracowali z nią uznani profesorowie, ale szczęście młodej dyrektorki nie trwało długo – po kilku miesiącach musiała szkołę zamknąć. Co takiego się wydarzyło, nie jest do końca jasne. 15 października Julia Molińska zamieściła w Gazecie Wielkiego Księstwa Poznańskiego informację, że prosi o odebranie „powierzonych mi panien do 24 bm”. Z takiego obrotu sprawy na pewno zadowolone były właścicielki innych pensji, do których dziewczęta trafiły; od początku zresztą duża część z nich była Molińskiej nieprzychylna. Apolonia Motty pisała na przykład w listach do syna: „kto tę osobę miał honor widzieć, to może śmiało powiedzieć, iż ona z tych dziewcząt porobi wariatki”.

Julia nie ograniczała się jednak tylko do marzenia o szkole. W 1840 roku zadebiutowała jako autorka pieśni ludowych, które przez dwa następne lata drukowane były w „Tygodniku Literackim”, postępowym piśmie, którego wydawcą był człowiek wszechstronnie utalentowany, redaktor, publicysta, kompozytor i pianista – Antoni Woykowski.



## Żona

To była miłość o jakiej czyta się w powieściach. Miłość na miarę tych naprawdę wielkich, romantycznych i na zawsze – jak Romeo i Julia (nomen omen). Na pewno byli parą niezwykle i nietuzinkową już na pierwszy rzut oka. Ona ubrana surowo, jak nauczycielka na pensji, w czarne suknie z białym kołnierzykiem. Bez tak modnych wtedy falbanek, koronek i strojnych kapeluszy. On niski, garbaty, ale z niezwykle charyzmą. Świetny pianista. I całkiem majątny mężczyzna, właściciel kamienicy w samym sercu poznańskiego rynku, wydawca bardzo postępowego „Tygodnika Literackiego”. Mimo fizycznych niedoskonałości Woykowski uchodził w mieście za bardzo dobrą partię. Nic dziwnego więc, że decyzja o związaniu się z panną Molińską była szokiem dla wielu matek marzących o wyswataniu swoich córek z Antonim. Na dodatek para pobrała się we Wrocławiu i nie uważała za stosowne obnoszenie się z tą wiadomością publicznie. Przez wiele lat traktowano więc w Poznaniu ich związek za nielegalny i obrazoburczy. Woykowscy jednak nie zamierzali robić tego, co wypada, powinno się, trzeba. Żyli zgodnie z własnym kodeksem moralnym, bardzo postępowym i bardzo niezrozumiałym dla większości poznańskiego społeczeństwa. Uważali na przykład, że praca organiczna, której głównym celem było wspieranie polskich przedsiębiorców w trudnej sytuacji prowadzenia biznesu pod zaborami, to nie wszystko. Nie można myśleć tylko o stronie ekonomicznej, trzeba dbać o budowanie wspólnoty, której częścią powinny być też grupy mniej uprzywilejowane, na przykład chłopci. Ta troska o tych, którzy sobie mniej radzą, mają mniej możliwości na realizację swojego potencjału, była bardzo ważnym elementem przewijającym się przez wszystkie działania Woykowskich.

## Pisarka, dziennikarka i publicystka

„Tygodnik Literacki” współprowadzony przez Antoniego był jednym z najważniejszych czasopism ukazujących się pod zaborami. Wbrew tytułowi nie chodziło w nim tylko o literaturę – twórcy, którzy dla niego pisali spierali się na łamach o to, czym jest demokracja, jaką rolę powinna odgrywać szlachta w Polsce po odzyskaniu niepodległości, czy o stosunek do chłopów i wiejskiej biedoty. Ukazywanie się nowych książek, poematów czy artykułów było więc tylko przyczynkiem do dalszej, często bardzo gorącej, dyskusji. Woykowska od początku mocno zaangażowała się w pracę redakcji, z czasem stając się nie tylko jedną z najważniejszych autorek, ale też redaktorką pisma. Już w „Piosenkach dla ludu wiejskiego” publikowanych na łamach gazety, a potem wydanych osobno, Julia nie pozostawiła złudzeń, co do swoich poglądów: piętnowała wyzyskiwanie chłopów przez właścicieli ziemskich, ich okrucieństwo i deptanie elementarnych praw człowieka. Dostało się także klerowi na przyzywanie oczu, przyklepywanie zastanych zasad w imię „woli boskiej” i brak odwagi w bronienu uciśnionych. Taka postawa nie zjednywała jej przychylności przedstawicieli tych warstw społecznych, dla których pozostawienie status quo było celem nadrzędnym.

Julia, zdając sobie sprawę nie tylko z ogromnych braków w edukacji chłopów i biedoty, ale też braku materiałów edukacyjnych, pisała i wydawała elementarze dla dzieci wiejskich, opowiadania historyczne o dziejach ojczystych, czytanki umoralniające. Tworzyła je nie z pozycji wyedukowanej panny z dobrego domu; mówiła do ludzi prostych ich językiem. Jej celem było zawsze dotarcie z wiedzą do jak najszerzej publiczności, a nie popisywanie się erudycją.

Woykowska zdawała sobie sprawę, że musi zapewnić odpowiednie materiały również dla nauczycieli wiejskich – tak, aby mieli z czego uczyć. W 1845 roku wraz z mężem i Ewarystem Estkowskim zaczynają wydawanie pierwszego pisma pedagogicznego na ziemiach polskich, czyli „Pisma dla Nauczyciele Ludu i Ludu Polskiego”.

Julia starała się docierać do swoich czytelników i czytelniczek różnymi sposobami – w 1849 roku razem z mężem rozpoczęli wydawanie „Gazety Wielkopolskiej Niedzielnej”. W pierwszym numerze opublikowała tekst „Kilka słów do dziejów czasu ostatniego” bardzo ostro rozprawiając się z przywódcami zrywu (czy może lepiej „awantury”) z 1846 roku, czyli nieudanej próby rebelii pod przewodnictwem etatowego rewolucjonisty tamtych czasów, Ludwika Mierosławskiego. Jemu dostało się od Woykowskiej najbardziej: „Sfrancuziały ten Polak przez wystąpienie swoje cięższy cios zadał Narodowi, jakby się może na pierwszy rzut oka zdawało. Mieliliśmy złych Polaków, mieliśmy zdrajców Ojczyzny. Lecz do czasów Mierosławskiego nie powstała w sercu polskim, a przynajmniej nie wyjawiała się na świat, myśl odgrywania komedii w imię nieszczęsnej Ojczyzny!”.

## Lobbystka

W XIX wieku kobiety rzadko udzielały się publicznie. Ich domeną miało być – zgodnie z przyjętymi społecznie normami – życie domowe. Dzieci, dogłądanie ich edukacji, dbanie o sprawne funkcjonowanie gospodarstwa domowego, stanie u boku męża – tym właśnie miały zajmować się kobiety. Te, które odważyły się na coś więcej, traktowano podejrzliwie, a nawet wrogo. To zagrażało patriarchalnej strukturze, mogło doprowadzić do niebezpiecznego precedensu.

Julia łamała wszystkie te zasady.

Nie tylko była dziennikarką i pisarką – dziś mogłybyśmy nazwać ją także lobbystką. Po nieudanym Powstaniu Wielkopolskim w 1848 roku (które wybuchło na fali przetaczającej się przez Europę Wiosny Ludów) i uwięzieniu wielu uczestników tego zrywu, rozpoczęła intensywne rozmowy w sprawie ich uwolnienia. I to nie z byle kim! Pojechała do Berlina, by tam odbyć szereg rozmów m.in. z ministrami spraw wewnętrznych oraz sprawiedliwości Prus.

Spotkała się z szefem rządu Auerswaldem. Wszyscy ci wysoko postawieni politycy byli pod ogromnym wrażeniem nieustępliwej Polki, władającej doskonałym niemieckim i francuskim, jasno tłumaczącej niesprawiedliwość w postępowaniu władz pruskich. Julia argumentowała, że nikt nie może być karany za miłość do swojej ojczyzny.

W liście do niemieckiej przyjaciółki, Bettiny von Arnim, napisała: „Dla mnie miłość do ojczyzny jest świętym prawem, zapisanym na dnie serca boskimi literami, ta miłość pomaga zrozumieć wszystko, co piękne, boskie i szlachetne”.

Ostatecznie wszystkich polskich więźniów politycznych objęła amnestia ogłoszona przez króla Prus w październiku 1848 roku.

## Ponad siły

Woykowcy nie przywiązywali wagi do pieniędzy. Gdy je mieli, wspierali tych, którzy tego potrzebowali. Byli jednymi z pierwszych właścicieli gazet, którzy płacili publicystom godne honoraria. Gdy popadali w tarapaty, znajdowali się przyjaciele, którzy im pomagali. Ta finansowa nonszalancja często jednak doprowadzała małżeństwo do kłopotów. Podczas swojego dziesięcioletniego pobytu w Poznaniu Julia przeżyła wiele wzlotów i upadków. Nie poddawała się nigdy – nawet wtedy, gdy razem z Antonim zostali zmuszeni do opuszczenia swojego domu na poznańskim Starym Rynku, a ich majątek został zlicytowany. Po kilku tygodniach dostali jednak informacje o spadku po zmarłym wuju Antoniego – to pozwoliło na załatwienie dziury budżetowej. Los jednak nie był dla Julii łaskawy. Ciosy, z których się już nie podniosła, spadły na nią w 1850 i 1851 roku. W ciągu niecałych 12 miesięcy zmarli najbliżsi jej ludzie. W kwietniu 1850 roku na „atak paralizu” zmarł Antoni, w lutym następnego roku – i to dzień po dniu, najpewniej w wyniku choroby zakaźnej – jej rodzice. Po śmierci męża Julia wydaje poruszające oświadczenie, wymieniając skrupulatnie wszystkie zobowiązania, na końcu dodając:

„Świętej pamięci mąż mój nie umiał się dorobić majątku, nie umiał też rozdzielić na całe życie listów zastawnych i hipotek. Ale miał serce poczciwe i charakter wielki, przez które obudził tyle we mnie szacunku, iż gdyby był pozostawił długi bez funduszu na ich wypłatę, pracą rąk i krwią serca dosługuwałabym się ich wypłacenia z rozkoszą. Poświęcenia tego z mej strony nie potrzeba – oddać mu tylko mogę dozoną żałobę i cześć”.

Po spłaceniu długów Julia opuściła Poznań. Przez jakiś czas mieszkała u brata w Trzemesznie. Po kilku tygodniach uciekła nocą z jego mieszkania prosząc, by jej nie szukano. Wyjechała do Wrocławia, gdzie zamieszkała u wdowy po grabarzu i zarabiała na utrzymanie szyciem. Jej zachowanie wskazuje na głęboką depresję czy załamanie nerwowe. Umiera 9 sierpnia 1951 roku w szpitalu Wszystkich Świętych we Wrocławiu.





## Blond Bond - Klementyna Mańkowska

*Polska arystokratka, której działalność szpiegowska przyczyniła się do wielu zwycięstw aliantów w czasie II wojny światowej. Pozyskała m.in. szablony niemieckich dokumentów, które pozwoliły na wystawianie fałszywych papierów agentom. Przekazywała informacje dotyczące rozmieszczenia wojsk nazistowskich na wybrzeżu Francji, umożliwiając aliantom ich zniszczenie. Jako podwójna agentka – została zaproszona do współpracy przez nazistowski wywiad, Abwehrę – przekazała wywiadowi brytyjskiemu informacje o sposobach działania niemieckich szpiegów. Działała w Polsce, we Włoszech i we Francji.*

### Początki

Klementyna urodziła się w arystokratycznej rodzinie rezydującej w zamku górującym nad wsią Wysuczka na terenie dzisiejszej Ukrainy. Wtedy były to kresy Rzeczypospolitej; wieś od granicy z Rosją dzieliło 15 kilometrów, od rumuńskiej – 20. Była drugą córką Cyryla Czarkowskiego-Golejewskiego herbu Abdank i Izabeli Jaxa-Małachowskiej herbu Gryf, wiodących dostatnie życie w otoczonej winnicami rodowej siedzibie.

„U nas była prawdziwa swoboda, ogromna przestrzeń głęboko niebieskiego nieba, jakiej nie ma nigdzie indziej, jak okiem sięgnąć pszeniczne łąki. Nie było barier ani ogrodzeń, nie było drzew wzdłuż dróg ani dobrze przyciętych żywopłotów. Tylko niezmierzona przestrzeń! Uczucie ogromu, wieczności... Tego nie da się opisać, bo nawet brakuje stosownych słów. Nad równiną wznosiła się potężna sylwetka zamku. Ta posiadłość, której ani najazdy tatarskie, ani tureckie nie zdołały zniszczyć, niegdyś była schronieniem obrońców Korony i chrześcijaństwa”

Klementyna wraz z rodzeństwem wiodła wygodne i bez troski życie, w którym obowiązywały jednak jasne reguły. Dzieci uczyły się pod czujnym okiem guwernantek i nauczycieli, raz w roku jeżdżąc do Lwowa i tam zdając egzaminy pozwalające przechodzić z klasy do klasy. Nie do pomyślenia były spóźnienia na lekcje czy nieprzygotowanie! W wakacje ojciec budził Klementynę o 5 rano, kazał siodłać konia i o szóstej wyruszali na inspekcje folwarków, prac polowych i wycinek.

„Ulegać tchórzostwu, przyznać się do słabości, choćby nią był ból gardła czy jakaś inna dolegliwość, było hańbą. Każdą nadzwyczajną sytuację traktowaliśmy z brawurą jak kolejne wyzwanie! Kalkulowane ryzyko leżało u podstaw naszych zabaw, była to postawa konieczna z punktu widzenia naszych zasad wychowawczych i osobowości naszych rodziców. Bo czyż nie z tych względów w czternastym roku życia przeprowadziłam się na czwarte piętro wieży nawiedzanej przez duchy? Duch zaszczycił mnie tylko jedną wizytą i wcale nie czułam się gorzej. Trzeba było zatem wymyślić coś innego, aby samej sobie dowieść własnej odwagi. Ku osłupieniu i przerażeniu panny Rose, naszej francuskiej guwernantki, ćwiczyłam się na szczycie wieży w przeskakiwaniu z jednej flanki na drugą. Pięć pięter i przepaść! Miała się biedaczka czego obawiać, pobiegła zatem do matki z nadzieją na pomoc.

– Proszę się uspokoić, jeżeli ona spadnie, to nie pani się zabije, tylko ona – odrzekła ze stoickim spokojem mama. – Przede wszystkim proszę nie interweniować” – opisywała metody wychowawcze swoich rodziców hrabina.

To beztróskie życie skończyło się dla Klementyny w styczniu 1931 roku. Wtedy straciła tragicznie swojego ukochanego, hrabiego Rudolfa Emila Baworowskiego, zamordowanego we własnych lasach przez kłusowników.

„Jego serce i kieszeń były stale otwarte dla ludzi w potrzebie. Ubogim dawał ustawiczne wsparcie w gotówce, przydybanych złodziei w swoich lasach puszczał zawsze wraz ze skradzionym drzewem wolno i bezkarnie, a nierzadko wydawał asygnaty na bezpłatny pobór drzewa z lasów kopyczyńskich” – wspominała młodego hrabiego ówczesna prasa.

21-letnia Klementyna po tragedii długo nie mogła dojść do siebie. Rodzina zdecydowała, że powinna na jakiś czas zmienić otoczenie. Wyjechała koić nerwy do majątku siostry we Wrześni, gdzie poznała swojego rówieśnika, hrabiego Andrzeja Mańkowskiego.

## Odwagi miałam w nadmiarze

Klementyna wyszła za Mańkowskiego w styczniu 1933 roku. Młode małżeństwo zamieszkało w Winnej Górze – majątku, który prapradziadek Mańkowskiego, Jan Henryk Dąbrowski, dostał w dowód wdzięczności za swą służbę u boku Napoleona Bonaparte. Prowadzili typowe życie arystokracji tamtych lat - przyjmowali gości, urządzali polowania i bale, spotykali się z dyplomatami.

Klementyna zarządzała majątkiem i wychowywała dwóch synów, Andrzej rozwijał swoją karierę ekonomisty. O tym, jak wyglądało życie w Winnej Górze opowiada w swoich wspomnieniach jedna z przyjaciółek Mańkowskiej. „Nazajutrz zapukała do naszych drzwi służąca, uginająca się pod ciężarem ogromnej tacy ze śniadaniem. Było na niej sześć jajek mollet, ser, szynka, sernik wiedeński, konfitury. Była także kawa i herbata, o które prosiłam.

A o godzinie jedenastej na werandzie podano duże czarki ze świeżymi owocami leśnymi. O pierwszej stoliczkami na kółkach wwieziono do biblioteki jako zakąski dwadzieścia różnych potraw: marynowane grzyby, wędzone ryby, sałatki z surowych warzyw, jajka w majonezie, sardynki, kiełbasy, cienkie kromki ciemnego chleba itp. Degustowaliśmy to na stojąco, zakrapiając lekko wodką zaproponowaną zamiast koktajlu. Obiad podano o wpół do drugiej, herbatę o piątej, a o ósmej kolację. Gdyby ktoś miał jeszcze odrobinę apetytu i chciał przed snem coś przegryźć – nie musiał się o to kłopotać, bo w każdym pokoju zawsze była jakaś przekąska”.

Spokojne i dostatnie życie przerwał wybuch II wojny światowej. We wrześniu 1939 roku Andrzej Mańkowski ruszył z wojskiem na front, Klementyna wraz z dziećmi i służbą została w Winnej Górze. Nie chciała wyjeżdżać nawet wtedy, gdy już było jasne, że wkroczenie wojsk niemieckich na ziemie zachodniej Polski to kwestia nie dni, a godzin.

Od początku najazdu na Polskę ziemie zachodnie zostały wcielone do Rzeczy. „Kraj Warty” miał być całkowicie zgermanizowany. Od września 1939 roku prowadzono akcje przesiedleńcze, w wyniku których ponad 600 tysięcy osób wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa, 50 tys. osób wtrącono do więzień a ok 70 tys. zostało zamordowanych. Wszystkie polskie majątki ziemskie trafiły w ręce niemieckie, wielu właścicieli rozstrzelano, dziesiątki aresztowano.

Mańkowska nie mogła tego wiedzieć – telefony przestały działać, a wiadomości docierały z opóźnieniem. Patrząc na zdjęcie, na którym wraz z synami obserwuje z własnego parku nadlatujące bombowce niemieckie trudno nie odnieść wrażenia, że nie traktowała zagrożenia zbyt poważnie. Napisze potem we wspomnieniach: „Nazajutrz ubrałam się starannie. Bo niby dlaczego miałabym wkładać najgorszą sukienkę i chustkę na głowę jak wszystkie te panie, które nie chciały się rzucać w oczy. Moi odlegli Przodkowie i rodzice zawsze stawiali naprzeciw śmierci z podniesionym czołem. Odwagi miałam w nadmiarze, a podniesioną głowę mogłam pokazywać. Starannie zaplotłam włosy i ułożyłam je w koronę. Włożyłam białą suknię w wielkie czerwone i niebieskie kwiaty, obeszłam dom, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku”.

Oficerowie Wehrmachtu faktycznie niedługo potem zjawili się w pałacu zajmując część pokoi. Nie tylko pozwolili hrabinie zostać, ale starali się też nie zakłócać jej normalnego rytmu dnia. Rozmawiali z Mańkowską po... francusku, bo część z nich pochodziła z podobnej klasy społecznej i była, według hrabiny, „zdecydowanie antyhitlerowska”.

Taka postawa – odwaga, wychodzenie rzeczywistości naprzeciw z podniesioną głową – była jej sposobem na przetrwanie najtrudniejszych momentów. Sposobem wyniesionym zresztą z domu: gdy w 1918 Kozacy plądrowali okolice Wysuczki i wtargnęli do zamku, matka osłupiałą hordę przyjęła w aksamitnej sukni z niemowlęciem na rękach, każąc służbie przygotowywać kolację. Siostra, działająca w konspiracji, mawiała “Strach? W naszej rodzinie to słowo jest obce”.



## Agentka Mańkowska

Mańkowska miała zimną krew i głowę na karku. Gdy dowiedziała się, że mąż dostał się do szpitala polowego i grozi mu wywiezienie do Niemiec, rozpoczęła jego poszukiwania. Pomogli jej w tym... stacjonujący w jej domu niemieccy oficerowie. Dzięki podmienieniu dokumentów podczas zaimprovizowanej akcji udało jej się uratować męża i przywieźć do Winnej Góry. Pierwsze miesiące okupacji, mimo obecności niemieckich oficerów, nie były więc dla rodziny bardzo dramatyczne. Sytuacja zmieniła się diametralnie, gdy władzę przejęło Gestapo. Mańkowcy zostali zmuszeni do opuszczenia pałacu i poinformowani, że zostanie on przekazany w prezencie jednemu z niemieckich generałów. W bydlęcych wagonach rodzina dostała się do Warszawy, gdzie Mańkowska zaczęła współpracę z tajną organizacją ruchu oporu zwaną Muszkieterami. „Organizacja dzieliła się na wiele wydziałów: wywiadu wojskowego, techniki sabotażu, finansów, podrabiania dokumentów itp. Na początku cztery osoby stały na czele siatki: inżynier Stefan Witkowski (pseudonim Stewit) – dusza i przywódca tej organizacji, Pułkownik Jan Jastrzębski (pseudonim Ptaszek) – pierwszy zastępca Witkowskiego, inżynier Stefan Dembiński (pseudonim Antoni) – odpowiedzialny za kontrwywiad oraz Aleksander Wielopolski zajmujący się sekretariatem i gromadzeniem informacji politycznych. Wkrótce organizacja się rozrosła”.

Mańkowska pełniła funkcję łączniczki, przekazywała tajne dokumenty i informacje. Pod koniec marca 1940 wyjechała z rodziną do Włoch, przewożąc zaszyte w rączkach walizek mikrofilmy dla wywiadu alianckiego. Stamtąd trafiła na francuską wyspę Noirmoutier, gdzie oficjalnie pracowała w biurze obsługi portu i była tłumaczką między władzami miasteczka a niemieckimi okupantami. Nieoficjalnie zdobywała informacje oraz wzory niemieckich dokumentów dla alianckiej siatki szpiegowskiej. Jej tupet nie raz ratował jej życie również we Francji. Jedną z historii opisuje jej syn:

„Ludzie z Gestapo przyjechali po nią samochodem na wyspę Noirmoutier i zawieźli do Paryża. Chcieli ją przenocować w więzieniu, ale ona im wytłumaczyła, że nie ma najmniejszego zamiaru uciekać i poprosiła o nocleg w hotelu. Następnego dnia zaprowadzili Matkę do siedziby Gestapo na avenue Foch. (...) Matka ledwo siadła, a oni kierują mocne reflektory prosto w jej oczy. No i zaczęli na nią krzyczeć. Matka mówiła nam, że nie wie, jak długo to znosiła.

W końcu jednak wstała i rzuciła im: „Nie jestem przyzwyczajona do takiego traktowania. Jesteście niemieckimi oficerami, a nie jakąś bolszewicką hołotą; zanotuję wasze nazwiska i rangi i zrobię raport dla waszych szefów”. Oficerowie zgłupieli; nigdy żadna podejrzana osoba tak się wobec nich nie zachowała. Nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Zgasili reflektory i przez resztę przesłuchania zachowywali się spokojnie i grzecznie. Trzeciego dnia pułkownik powiedział mojej Matce: „Jesteśmy przekonani, że pani jest niewinna”. Odprowadził ją do bramy i wręczył jej kopertę. Matka spytała, co to. Bilet z Paryża do Nantes. „Panie pułkowniku, wyście mnie tu przywieźli samochodem, czy mam teraz wracać pociągiem i autobusem?” „Przepraszam, pani hrabino, poproszę mego szofera, żeby panią odwiózł na wyspę”.

Mańkowska podczas swojej pracy wielokrotnie pomagała rybakom w Noirmoutier – udało jej się na przykład uzyskać specjalne zezwolenie od władz okupacyjnych, które umożliwiło im wypływanie na połów dalej na północ. Dzięki jej wstawiennictwu udało się też uratować 15-letnią dziewczynkę, niesłusznie oskarżoną o działania przeciwko Niemcom. Po wojnie, za wszystko, co dla nich zrobiła, wdzięczne władze miasteczka podarowały Mańkowskiej spory kawałek ziemi, na którym wspólnie z mężem postawiła dom.

Jako agentce, dzięki swojej inteligencji, znajomości języków (znała angielski, niemiecki, francuski, włoski i ukraiński), odwadze oraz urodzie, która robi na wielu mężczyznach wielkie wrażenie, udawało jej się wielokrotnie pozyskiwać niezwykle ważne informacje. Między innymi o szykowanej przez Niemców inwazji na Rosję czy o planach powstania pierwszego obozu zagłady. Dzięki swojej pracy i zaangażowaniu wzbudzała zaufanie niemieckich dowódców. W końcu dostała propozycję nie do odrzucenia: naziści zaproponowali jej pracę w wywiadzie. Po konsultacjach z Muszkietierami zgodziła się i została tym samym podwójną agentką. Niemiecki wywiad wysłał ją jako agentkę do Anglii, gdzie powiadomione o wszystkim MI5 zatrzymało ją w momencie wylądowania.

W czasie trwających wiele tygodni przesłuchań przekazała tajne dokumenty i informacje również na temat niemieckiej opozycji, w którą zaangażowani byli m.in. dowódcy Abwehry, chcący doprowadzić do zamachu na Hitlera.

Jej praca, oprócz oczywistych względów, nie była łatwa jeszcze z jednego powodu – wśród polskich konspiracyjnych organizacji zaczynała toczyć się inna wojna – o wpływy i władzę. Muszkietierów i całą zbudowaną przez Stefana Witkowskiego siatkę szpiegowską chciał przejąć Związek Walki Zbrojnej, na co władze Muszkietierów nie chciały się zgodzić. Witkowski uważał, że muszą być całkowicie niezależni, bo tylko wtedy uda się utrzymać działania w tajemnicy, bez ryzyka przecieków i zdrady. ZWZ i rząd polski w Londynie byli innego zdania, co doprowadziło między innymi do odcięcia Muszkietierów od źródeł finansowania.

Po zakończeniu przesłuchań w Londynie, Mańkowska została ostrzeżona o możliwym zamachu na jej życie przez II oddział AK, który uważał Muszkietierów za szpiegów Abwehry. Wyjechała do Edynburga, gdzie znalazła pracę w miejskim szpitalu. Tam też urodziła trzecie dziecko, córkę - Marię Izabelę. Po kilku latach cała rodzina przeniosła się do Belgijskiego Konga, a potem na wyspę Noirmoutier. Powrót do Polski Rzeczypospolitej Ludowej nie był dla Mańkowskich możliwy. Hrabina zmarła 4 stycznia 2003 na zamku Sermoise-sur-Loire, koło Nevers.





## Utalentowana panna Iłakowiczówna – Kazimiera Iłakowiczówna

*Jedna z najciekawszych i najbardziej frapujących postaci polskiej literatury XX wieku. Poetka o niezwyklej wrażliwości, a jednocześnie rzeczowa i skrupulatna urzędniczka państwowa. Genialna tłumaczka i wymagająca, a nawet oschła korepetytorka. Jedna z najelegantszych kobiet XX-lecia międzywojennego, po wojnie zajmująca jeden pokój w mieszkaniu dzielnym z wieloma innymi lokatorami.*

*Poliglotka znająca siedem języków i świadkini niezwykłych wydarzeń – w Londynie rozdawała ulotki razem z sufrażystkami, na jej rękach umierał prezydent Narutowicz chwilę po zamachu, w 1918 współtworzyła depeche do światowych mocarstw dotyczące ratyfikowania niepodległej Polski.*

### Iłła nieodgadniona

Iłakowiczównę trudno rozgryźć. Wymyka się powierzchownym sądom i jednoznacznej ocenie. Ta dwoistość, a nawet „wieloistość” powtarza się we wspomnieniach o niej bardzo często – niewiele osób znało ją naprawdę. Ona zresztą wcale do tego nie zachęcała, była raczej zdystansowana i niełatwo nawiązywała bliskie i zażyłe relacje. „Nie będąc z natury towarzyską, nad wszystkie inne spotkania przedkładałam rozmowę we dwójkę i to o ile miało się naprawdę albo coś wspólnie do opracowania, albo jakąś wyraźną rzecz do omówienia”. Do końca życia prowadziła bujną korespondencję, ale mówiła i pisała o sobie dokładnie tyle, ile sama chciała.

Była nieślubnym dzieckiem Barbary Iłakowiczówny i Klemensa Zana, żonatego, wileńskiego adwokata, ojca trójki dzieci. Z ukrywanego, ale wieloletniego związku, pochodziła też starsza siostra poetki. Z tym sekretem, który stał się ciężarem, Kazimiera zmagala się do końca życia. W XIX i na początku XX wieku takie pochodzenie skazywało na miano „bękarta”, a co za tym idzie wykluczenie społeczne. Matka, wiedząc z czym wiąże się bycie nieślubnym dzieckiem, podała w metryce urodzenia dziewczynkę fałszywe dane rodziców. Kazimiera dopiero jako starsza kobieta, w pierwszej wersji testamentu, pisała: „mierzyły mnie całe życie te fałszywe papiery i chce dać świadectwo prawdzie”. Stąd też wziął się powszechny błąd dotyczący jej daty urodzenia – Iłakowiczówna długo podawała 1892, ale, jak wynika z dokumentów, urodziła się 6 sierpnia 1889 roku.



Klemens Zan zmarł kilka miesięcy przed urodzeniem Iłły, matka, gdy dziewczynki były małe. Rozdzielono je i umieszczono u krewnych. Zbiegiem okoliczności, ale jednocześnie niezwykle szczęśliwie dla niej, Kazia trafiła w końcu do domu zupełnie obcej osoby, hrabiny Zofii Plater-Zyberk, do Baltyna na polskich inflantach, czyli na teren dzisiejszej Łotwy.

Nowa matka Iłłakowiczówny prowadziła dom, który dziś moglibyśmy nazwać rodziną zastępczą. Zresztą każda z siedzib rozległej rodziny pełna była „niezliczonej liczby wychowanek najrozmaitszego gatunku”. Niektóre dziewczęta, w tym właśnie Kazia, były traktowane jak rodzina, inne - szykowane na służbę. Po kilku latach do domu „matki Zofii” trafiła też siostra Iłłakowiczówna, Barbara.

Opieka hrabiny Plater-Zyberk, dała dziewczętom stabilizację, bezpieczeństwo i szanse na tzw. dobry start – odpowiedni kapitał społeczny i środki na dalszą naukę. Iłłakowiczówna swoją przybraną matkę ogromnie kochała, jednocześnie do końca życia obwiniła siebie, że ją opuściła – jako 16-latką postanowiła usamodzielnic się i wyjechała do Petersburga. Tam skończyła gimnazjum i zdała maturę. Potem studiowała m.in. w Szwajcarii i w kolegium dla cudzoziemców na Oksfordzie. Została przyjęta jako jedna z pierwszych kobiet na Uniwersytet Jagielloński; studiowała filologię polską przy Wydziale Filozoficznym.

## Niespokojny duch

Jej życie mogłoby stać się osią opowieści o przemianie świata przełomu wieków, rozpiętej między dzieciństwem w dworku polskiej hrabiny w pierwszej dekadzie XX wieku, a wynajmowanym pokojem w wielorodzinnym mieszkaniu u schyłku PRL-u.

Była świadkinią przełomowych wydarzeń, poznała wiele osób, które do nich doprowadziły. Mieszkając i studiując w Londynie włączyła się ruch sufrażystek, walczących na ulicach o prawa wyborcze dla kobiet. Iłłakowiczówna nie działała w szeregach bojowniczek – rozdawała jedynie propagandowe ulotki. Wstąpiła za to do organizacji wojskowej mającej wspierać Legiony Polskie Piłsudskiego; nauczyła się tam nawet strzelać. Zafascynowana postacią przyszłego marszałka wysłała mu list, proponując, że zostanie jego adiutantem. Piłsudski odpisał, dziękując, ale jednocześnie odrzucając propozycję. Iłłakowiczówna obrażona list podarła. Będą jednak razem pracować już w niepodległej Polsce – Iłłakowiczówna przez niemal 9 lat odpowiadać będzie na korespondencję kierowaną do marszałka.

Na własnej skórze przekonała się, jak wygląda wojna, pole bitwy, żołnierskie życie – jako siostra miłosierdzia pracowała w szpitalach polowych po stronie rosyjskiej podczas I wojny światowej. W najcięższych momentach walki, jak sama wspomina, znalazła się w szpitalu, pełnym... niemieckich rannych jeńców.

„Jeśli chodzi o badanie zjawisk, o życie jako wędrówkę eksperymentalną, to była to najdziwniejsza wycieczka odkrywcza, jaką można sobie wyobrazić. Jeden nieprzyjaciel obalił drugiego, a ja stałam pomiędzy nimi, obca i wroga obu, usiłując nieść pomoc”.

Ta niechęć Iłakowiczówny do segregowania ludzi według przynależności narodowej czy etnicznej, współczucie dla losu pojedynczego człowieka, to jej bardzo charakterystyczne cechy. Potrafiła być oschła i niemiła dla kogoś, kto spóźnił się na spotkanie – a nawet nie otworzyć takiemu delikwentowi drzwi – ale nie umiała potępiać ludzi np. za pochodzenie. W 1937 roku, gdy antysemityzm wybuchł w Polsce i Europie z ogromną siłą, przygotowała odczyt „O moich przyjaciółach Żydach”, który wygłosiła w Londynie na zebraniu Związku Kobiet z Uniwersyteckim Wykształceniem. Mówiła w nim między innymi: „Dla mnie osobiście, jako dla katoliczki, niewątpliwe jest, że nawet najostrzejsze zawitości dadzą się rozwiązać i uleczyć po prostu przez stosowanie do nich zasad wiary chrześcijańskiej i od kiedy pamiętam siebie samą, zawsze mi się zdawało, że nie ma powodu, by właśnie kwestię żydowską chcieć rozstrzygać z wykluczeniem tych zasad. Przekonanie to stało się może głównym powodem, dla którego w moim życiu, moim osobistym doświadczeniu, nigdy żaden problem żydowski nie powstał”

Wiara Iłakowiczówny to osobny temat. W latach młodości, szczególnie podczas pobytu w rewolucyjnym Petersburgu w latach 1904-1905, mówiła o sobie jako ateistce. Wszystko zmieniło się jednej nocy, podczas I wojny światowej, gdy cierpiąc na czerwonkę w jednej chwili poczuła, że wróciła do niej „bezwątpliwa, absolutnie prosta, tak jak w dzieciństwie, wiara w Boga”. O tym, że wiara była dla Iłakowiczówny ważna, ale traktowała ją jako bardzo osobistą a zarazem zupełnie naturalną sprawę, pisała też Maria Dąbrowska w swoich pamiętnikach „Iłła jest dobrą katoliczką. W stylu wielkich zakonnic średniowiecza i XVI wieku, którym mistycyzm nie przeszkadzał mieć wielki rozum praktyczny.” I to jest w ogóle bardzo celna charakterystyka Iłakowiczówny, tłumacząca cechy jej charakteru, które na pierwszy rzut oka wydają się niemożliwe do pogodzenia.

## Poetka

O tym, dlaczego zajęła się poezją Iłakowiczówna opowiadała różne historie. W jednej z wersji mówiła, że rywalizowała z siostrą, która zaczęła pisać pierwsza. Pewne jest, że szersza publiczność miała okazję przeczytać wiersze Kazimierzy w 1905 roku – wtedy to w Tygodniku Ilustrowanym został opublikowany jej poemat Jabłonie, natomiast pierwszy tomik, „Ikarowe loty” wyszedł w 1911 roku. Poetka podpisała go „K.Iłakowicz”, sporo osób więc myślało, że to mężczyzna jest jego autorem. Tomik zebrał bardzo dobre recenzje, również wtedy, gdy już znana była tożsamość autorki. Maria Dąbrowska pisała o nim w swoich pamiętnikach: „Jest to poezja smutku, jaki jest w wielkim borze, nakrytym gałęziami od słońca. Ale jakąś szczeliną przeciska się słońce, śliczne jak wizja szczęścia. Ulubiony mój rodzaj groteskowego ujęcia najsubtelniejszych i najsmutniejszych spraw”.

Iłakowiczówna nie traktowała swojego pisania szczególnie poważnie. Choć poezją zajmowała się przez całe życie, dużo ważniejsza była dla niej inna zawodowa rola, urzędniczki państwowej. Z niej była naprawdę dumna. Pewnie dlatego w warszawskiej książce telefonicznej z końca lat 30-tych obok jej numeru telefonu i nazwiska widnieje tytuł „radca ministerialny” a nie „poetka” czy „pisarka”. „Natchnienie? Nic o nim nie wiem. Talent jest jak zapasy w spiżarni. Skoro tam są, no to są, można po nie sięgać.” – pisała we wspomnieniach.

Mimo że przyjaźniła się z Julianem Tuwimem, a Skamandryci zapraszali ją do swego grona, nigdy nie została członkinią żadnej poetyckiej grupy.



## Urzędniczka

Jako urzędniczka państwowa Iłłakowiczówna również przecierała szlaki – była pierwszą kobietą zatrudnioną na stanowisku radcy ministerialnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w 1918 roku. Pracowała tam przez osiem lat.

Tego, jak traktowane były wtedy kobiety urzędniczeki, możemy się jedynie domyślać z jej bardzo lapidarnych, rzucanych jakby od niechcienia, komentarzy; Iłła nie lubiła się skarżyć i narzekać. „Nie wiem, czy w przyszłości kobiety będą pracować po biurach, a jeśli będą, to czy będą miały do zwalczania ze strony kolegów tyle samo instynktownej niechęci do ich obecności przy warsztacie na równi z mężczyznami, co dzisiaj”

Być może to, czego doświadczyła w pracy, skłoniło ją do działania w Związku Kobiet z Uniwersyteckim Wykształceniem. Polski oddział tej międzynarodowej organizacji powstał w 1926 roku, a organizacja matka została powołana przez Angielki i Amerykanki w 1919 roku. Jej głównym celem było „nawiązanie wzajemnych stosunków między kobietami z wyższym wykształceniem całego świata i popieranie interesów kobiet”, czyli, jak byśmy dziś powiedziały – sieciowanie i współpraca. Polskie członkinie stowarzyszenia zwracały też uwagę na problem nieobecności kobiet -sic! – na wyższych, kierowniczych stanowiskach w ministerstwach i innych instytucjach i organizacjach. „Do chwili obecnej nawet w takich ministerstwach jak Oświecenia Publicznego i Opieki Społecznej zajmują kobiety wyłącznie stanowiska niższego stopnia służbowego. Na ten odcinek życia musiało Stowarzyszenie zwrócić szczególną uwagę. Dopóki bowiem kobiety nie zdobędą w ciałach ustawodawczych odpowiedniej liczby mandatów, nie obejmą tek ministerialnych, nie wejdą do samorządów terytorialnych i gospodarczych, to znaczy nie znajdą się na wszystkich placówkach, z których się „rządzi”, decyduje i „postanawia”, dopóty nie będą mogły w sposób naturalny użytkować swych sił umysłowych ani w studiach zdobytych kwalifikacji”.

Ale wróćmy do Ministerstwa. Mimo wielu prób zdegradowania jej przez przeciwników Piłsudskiego (którego była gorącą zwolenniczką) Iłłakowiczówna pracę w MSZ ogromnie ceniła i była z niej niezwykle dumna. Zresztą, nie nazywała tego zajęcia „pracą” ale „służbą”. Dzięki znajomości języków (wtedy rosyjskiego, niemieckiego, angielskiego, francuskiego oraz greki i łaciny) podróżowała po całej Europie z odczytami i prelekcjami o Polsce. „Ministerstwo Spraw Zagranicznych to był mój dom. Kiedy tam trafiłam przypadkowo w jesieni 1918 roku prosto prawie z Bolszewii, poczułam od razu, że to jest to, co mi w życiu najbardziej odpowiada, że wreszcie natrafiłam na właściwą drogę, że tego nigdy w życiu już nie porzucę”. Stało się jednak inaczej – na osobistą prośbę, a w zasadzie propozycję nie do odrzucenia złożoną jej przez samego Piłsudskiego, została jego sekretarzem w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Nie była tym nowym stanowiskiem zachwycona. Sądziła, że odpisywanie na listy od zwykłych ludzi – a tego wymagał od niej Piłsudski – proszących Marszałka najczęściej o przeróżne wsparcie, a nawet zostanie ojcem chrzestnym nowo narodzonych dzieci, jest poniżej jej kompetencji. Poza tym czuła się nieswojo w otoczeniu samych mężczyzn i to na dodatek w większości żołnierzy.

Specjalnie do pracy zamówiła sobie niemodny model sukni, zakrywającej kolana, z długimi rękawami – według niej wycięte i krótkie suknie, które się wtedy nosiło, zapętnienie nie nadawały się do „figurowania przy wojsku”. Kazała też przygotować dla siebie specjalne, duże biurko, zakrywające całkowicie nogi.

Z czasem obsługa korespondencji okazała się zresztą pracą ponad siły dla jednej osoby; listów do marszałka było mnóstwo, setki tygodniowo. Sama korespondencja imienninowa otrzymana przez Marszałka w czasie pobytu na Maderze w 1931 roku to... ponad milion listów (dwie i pół tony)!

## I znowu wojna

Jako urzędniczka państwowa we wrześniu 1939 roku, wraz z całym ministerstwem, Iłłakowiczówna została ewakuowana do Rumunii. Dzięki znajomościom ludzi i języków udało jej się dostać na posadę „panny z językami” do gubernatora północnego Siedmiogrodu w mieście Kluż. Przez osiem i pół roku, aż do 1947 roku, udzielała korepetycji dzieciom Węgrów i Rumunów; sam Kluż zresztą przechodził w trakcie działań wojennych z rąk do rąk. Był to czas, w którym, jak sama pisała, starała „utrzymać się jakoś na powierzchni, wraz ze znękaną ludnością kraju zwyciężonego, złupionego, spustoszonego przez wojnę, epidemię, suszę, wreszcie głód”.. Aby jakoś związać koniec z końcem uczyła i po 10 godzin dziennie. To i tak nie zawsze wystarczało – niedojadała, chodziła w dziurawych butach i połatanych sukniach. Musiała jednak zrobić na swoich uczniach i uczennicach wielkie wrażenie. Gdy odwiedziła Kluż w 1964 roku w ramach wymiany literatów, wielu z nich przyjechało z najodleglejszych stron, żeby się z nią zobaczyć. „Ta moja „sława nauczycielska” to zresztą najprzyjemniejszy rozgłos, jakiego doznałam w życiu” – zapisała we wspomnieniach.

## Nowa Polska

W 1947 roku Iłłakowiczówna wróciła do Polski. Chciała znowu pracować w MSZ, szybko okazało się jednak, że nowa władza nie potrzebuje panienki wychowanej w domu hrabiny, na dodatek byłej urzędniczki państwowej i zwolenniczki Piłsudskiego. Osiadła w Poznaniu. Zajęła się tym, co sprawiało jej dużo radości, ale też dawało szansę na jakikolwiek zarobek (rentę do przyzwoitego poziomu podniesiono jej dopiero w drugiej połowie lat 50-tych) – uczeniem języków. Przez prawie 40 lat przez jej mały pokój przy ulicy Gajowej, przewinęły się dziesiątki uczniów i uczennic. Pracowała też nad tłumaczeniami, chociaż szczerze tego nie lubiła. „Ja osobiście nienawidzę tłumaczyć i z wielkim dysgustem wydałam na świat tyle udręczających powieści; najokropniejsza była Anna Karenina Tołstoja, wyszła bodaj ze szesnaście razy, ale ja jej nigdy nie otworzyłam: jestem zresztą całkiem po stronie Karenina, ta cała Anna to obrzydliwa baba” – pisała w prywatnej korespondencji w 1982 roku.

Przekłady robiła z wielką starannością, często konsultując pojedyncze słowa czy sformułowania; nad niektórymi potrafiła zastanawiać się tygodniami. Za ponowne tłumaczenie Kareniny nikt zresztą do tej pory się nie zabrał; przekład Iłłakowiczówny uważany jest za kongenialny..

## Samotność?

Iłakowiczówna nigdy nie wyszła za mąż, nie miała dzieci. To nie znaczy, że obce jej były wielkie uczucia. W latach 60-tych dowiedziała się, że zmarł mężczyzna, któremu pół wieku wcześniej odmówiła, gdy poprosił o jej rękę.

„Dla mnie jego bliskość przez tę śmierć jego wzrosła, tak, że nawet rozmawiam z nim i przepraszam, że tyle przez mnie w swoim czasie wycierpiał. Nie mogłam zresztą nic zmienić. Gdybym wyszła za niego, byłoby stokroć gorzej. A tak – miał i dobrą żonę i dochował się dzieci – życie wypadło mu pełne i szczęśliwe, a nie z taką pomyłką jak ja. Moje przywiązanie do niego nigdy od 1906 roku aż do teraz się nie zmieniło, tylko nie umiałam jakoś nim mądrze gospodarować”.

Przez resztę życia, czyli prawie 40 lat, mieszkała w tym samym pokoju, w mieszkaniu z przydziału, wraz z – czasami – aż kilkunastoma innymi lokatorami. Józef Ratajczak, którego Iłła uczyła rosyjskiego, wspominał:

„Ze względu na to, że był to pokój we wspólnym mieszkaniu, poetka poprzedziła go przy pomocy szafy, bibliotecznych półek i firanek na swoiste „osobne” pomieszczenia. I tak – gabinet znajdował się w pobliżu okna (z prawidłowo ustawionym biurkiem, to jest w taki sposób, aby światło padało z lewej strony; była na to bardzo czuła). Na lewo od wejścia, w ciemniejszej strefie, usytuowana została sypialnia zasłonięta firanką, na prawo zaś – podręczna „kuchenska” i „toaleta”. Przy biurku stał wielki, wygodny fotel, prócz tego półki na książki, komódka oraz – po drugiej stronie – dwa krzesła. Nie było tu żadnych luksusów i przez całe lata nic się właściwie nie zmieniło”.

Luksusów nie było na pewno - Iłakowiczówna napisała nawet wiersz o tym, jak marznie, gdy eksplozja zniszczyła piec centralnego ogrzewania. Przez całe życie miała zresztą dystans do siebie i ogromne poczucie humoru. Pielęgniarka, wykonująca jej bolesny zabieg wspominała, że obserwując twarz pacjentki spostrzegła nagle skurcze. Zapytała więc, czy bardzo boli, czy trzeba przerwać zabieg? Wtedy Iłakowiczówna machnęła ręką. „To nie to, proszę pani. Ja ciągle nie mogę sobie przypomnieć i to właśnie mnie męczy, jak brzmi pierwszy wiersz czwartego trenu Jana Kochanowskiego. Zdaje się, że „Zgwałciłaś, niepobożna Śmierci, oczy moje”, ale nie jestem pewna...”.

Miała swoje sposoby na „higienę nieszczęścia” – umiała je dźwigać z godnością, spokojnie. Ważne dla niej było, by w długim nieszczęściu się „nie rozłazić”. Gdy zaczęła podupadać na zdrowiu, a przede wszystkim – tracić wzrok, w codziennych czynnościach, czytaniu i pisaniu listów pomagały jej studentki.

Kazimiera Iłakowiczówna zmarła w Poznaniu 16 lutego 1983 roku, mając prawie 90 lat. Bolesław Żynda, którego rodzina mieszkała przez ponad 20 lat w tym samym mieszkaniu przy Gajowej, napisał: „Opuściła ten świat piękna i wielka Postać. Prawdziwy człowiek z charakterem”.





## Nogi stworzone do biegania – Barbara Sobotta

*Wybitna polska lekkoatletka, 17-krotna mistrzyni kraju, 27-krotna rekordzistka Polski. Jedna z czołowych zawodniczek Wunderteamu, czyli polskiej ekipy lekkoatletów i lekkoatletek, która święciła triumfy na międzynarodowych arenach sportowych w latach 1956-1966. Przyjaźniła się ze Zbyszkiem Cybulskim i Bogusławem Kobielą z trójmiejskiego teatrzyku Bim-Bom. Była wielką miłośniczką krakowskiej Piwnicy pod Baranami. Historyczka sztuki (Uniwersytet Jagielloński) i magistra turystyki (krakowska Akademia Wychowania Fizycznego).*

### Początki

Urodziła się w Poznaniu w 1936 roku w rodzinie, w której sport nie odgrywał większej roli. Co więcej – na pierwsze treningi zaprowadzał ją ojciec, bo mama była wielką przeciwniczką sportu. „Sport to mord” mawiała i chyba zupełnie nie spodziewała się tego, że jej córka stanie się jedną z najpopularniejszych polskich sportowczyń i najlepszych lekkoatletek świata lat 50. i 60.

A Basia Lerczak miała po prostu „nogi stworzone do biegania” jak powtarzali jej kolejni trenerzy. I do podziwiania – jak dodawali fani, w tym poznański dziennikarz sportowy, Jacek Hałasik, który podglądał treningi lekkoatletów i lekkoatletek poznańskiego AZS. „Naszą pupilką była Panna Basia i to z dwóch powodów. W roku 1953, mając 17 lat, była już mistrzynią Polski, chociaż w sztafecie, ale zawsze - dołała tym z Warszawy, a po drugie, zdecydowanie wyróżniała się urodą” – wspominał dziennikarz w 2001 roku.

Swoje pierwsze zawody – bieg na 500 metrów – wygrała jako 14-latką. Wtedy to zainteresowali się nią trenerzy AZS Poznań. Po roku treningów wygrała eliminacje przedolimpijskie, ale do Helsinek na olimpiadę nie pojechała. Wściekała się podobno wtedy okrutnie, ale trenerzy uznali, że jest za młoda.

Pojechała za to na mistrzostwa Europy do Sztokholmu w 1958 roku. Tam już nie dała szans rywalkom – zdobyła złoty medal na dystansie 200 metrów. Razem z koleżankami zgarnęła też brąz w sztafecie na dystansie 4x100 metrów.

„Byliśmy objawieniem sportowym imprezy, ale odziani w takie ubiory, że przykro. Dresy, niby nowe, ale które na deszczu farbowały, nasze białe koszulki robiły się czerwone... Wyglądaliśmy, jak ubodzy krewni na tle zachodnich ekip. Chcieliśmy więc przynajmniej pokazać się z jak najlepszej strony w samej walce” – wspominała tamte wydarzenia w wywiadzie w 1998 roku. Mało modne i średnio funkcjonalne ubrania jednak nie przeszkodziły jej w zdobyciu w Sztokholmie jeszcze jednego tytułu – Miss Mistrzostw, przyznanego przez akredytowanych dziennikarzy. Ten tytuł teraz może dziwić, ale ponad pół wieku temu imprezy sportowe wyglądały i przebiegały zupełnie inaczej niż dziś. Także, jeśli chodzi o warunki.

„Sztokholm do dziś kojarzy mi się nie tylko z lawiną złotych medali wywalczonych przez reprezentację Polski, lecz także... z błotem, oblepiającym nas podczas startu. W owych czasach nie było jeszcze tartanu, więc deszcz od razu zamieniał bieżnię w bajoro. Zbryzganą błotem koszulkę, w której wygrałam bieg na 200 metrów, przechowuję do tej pory i oczywiście ani razu jej nie prałam, by w takim stanie jak wówczas przypominała mi największy sukces w sportowej karierze” – mówiła w innym wywiadzie w Przeglądzie Sportowym.

Po zakończeniu mistrzostw w Sztokholmie na polską ekipę, na Wunderteam, czekało w Warszawie 10 tysięcy kibiców.

## Czy sport to wszystko...?

Barbara świetnie biegła, ale swojego życia nie chciała wiązać tylko ze sportem. Po zdaniu matury w poznańskim V Liceum Ogólnokształcącym wyjechała do Trójmiasta studiować handel morski. Tam dużo bardziej niż sport i studiowanie pochłonęło ją życie kulturalne. Zaprzyjaźniła się z twórcami teatryku Bim-Bom: Zbyszkim Cybulskim, Jackiem Fedorowiczem i Bogumiłem Kobielą. Zaniepokojeni trenerzy uznali, że przyszła gwiazda sportu za mało trenuje i postanowili ściągnąć ją do Krakowa. W barwach AZS Kraków pojechała na olimpiadę w Rzymie w 1960 roku.

„Byłam bardzo dobrze przygotowana. Liczyłam, że w kraju, w którym zawsze czułam się wspólnie powtórzę swój sukces sprzed dwóch lat. Zostałam zgłoszona do trzech konkurencji: biegu na 80 metrów przez płotki, biegu na 200 metrów i do sztafety. W Rzymie bardzo ważną kwestią była aklimatyzacja, trzeba było przyjechać nie dzień przed startem, ale co najmniej tydzień. Na miejscu okazało się, że zaginęło moje zgłoszenie do biegu na 80 metrów. Z tego powodu na swoją koronną konkurencję, bieg na 200 metrów, musiałam zbyt długo czekać, co bardzo źle znosiłam. Objawiało się to bezsennością i ogólnym zmęczeniem. Fakt ten zdecydował o tym, że nie udało mi się wywalczyć medalu i ostatecznie zajęłam piąte miejsce. Na otarcie łez pozostawał brązowy medal w sztafecie 4x100m” – mówiła w jednym z ostatnich swoich wywiadów w 2000 roku.

Po niedosycie na olimpiadzie w Rzymie Barbara z niecierpliwością czekała na kolejną – tym razem w Tokio. Niestety, plany pokrzyżowała jej poważna kontuzja: zerwanie ścięgna Achillesa. Mimo to wystartowała w swojej koronnej dyscyplinie i zajęła szóste miejsce. Mając 28 lat zrezygnowała z dalszych startów. Nie chciała zajmować coraz niższych pozycji i niszczyć swojej legendy najlepszej polskiej sprinterki.

## Jest inny świat

Była ambitna nie tylko w sporcie. Skończyła dwa kierunki studiów – historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim i turystkę na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Dwukrotnie wychodziła za mąż – pierwszy raz za tyczkarza Zbigniewa Janiszewskiego, drugi – za skoczka wzwyż Piotra Sobottę. Żadne z małżeństw nie przetrwało. Jedyne dziecko, syna Łukasza miała za to z aktorem, w którym zakochała się... na planie filmowym. Również kino upomniało się bowiem o urodziwą i popularną lekkoatletkę. W filmie „Dziura w ziemi” Andrzeja Kondratiuka zagrała żonę głównego bohatera, w którego wcielał się właśnie Jan Nowicki, jej przyszły partner. Związek wyglądał lepiej na ekranie niż w życiu. Nowicki niewiele czasu poświęcał swojej partnerce, podobnie zresztą synowi. „Wyglądałem przez okno czy tato idzie. Schowany za firanką, żeby mnie nie zauważył – wstydziłem się tej tęsknoty” – przyznał po latach w wywiadzie w „Twoim Stylu” Łukasz Nowicki.

Barbara musiała radzić sobie sama – przez wiele lat pracowała w Pracowniach Konserwacji Zabytków, prowadziła bar kawowy przy Starym Teatrze w Krakowie. Znała języki włoski i francuski, więc często oprowadzała po mieście zagraniczne delegacje sportowców. „Mama była kinomanką, kiedy podrosłem kończyła pracę i szła do kina, dzień w dzień. Potem stała się telemanką, oglądała wszystkie transmisje sportowe i filmy, publicystykę. Czytała niewyobrażalne ilości gazet. Była tak odcytana, że wolałem nie podejmować z nią żadnych tematów, bo było mi wstyd” – wspominał matkę Łukasz Nowicki w „Głosie Wielkopolskim”.



## Gdzie są pani medale?

Sportowcy tamtych czasów, mimo że popularnością dorównywali gwiazdom filmowym, po zakończeniu kariery pozostawiali często... z niczym. O kontraktach reklamowych dzisiejszych mistrzyń i mistrzów nie mogli nawet marzyć – rynek reklam w PRL przecież nie istniał.

Mimo to w siermiędze polskiej rzeczywistości lat 50. i 60. sportowców znali i podziwiali wszyscy. Jako nieliczni mieli okazję zobaczyć, jak wygląda świat. Rzeczywiście, album Barbary pełen był zdjęć z różnych miejsc, udokumentowanych spotkań z wieloma sławami: na Kubie z Fidelem Castro, w Rzymie z Gregory Peckiem, w Piwnicy pod Baranami między Wałęsą a Mazowieckim. Janiszewska-Sobotta zdawała sobie sprawę z tego, że należała do nielicznego grona szczęśliwców. Na pytanie, co dał jej sport, opowiadała jednak nie bez gorzkiej nuty „na pewno był oknem na świat. Wyjazd na Zachód w latach 50. to była sensacja. Po powrocie zbiegali się do mnie znajomi z pytaniami o wrażenia. Dał nam sport dużo zwykłej satysfakcji, ale żadnych zabezpieczeń na przyszłość. W tamtej epoce nie zarabiano się. Po zakończeniu kariery sportowiec wchodził w inne dziedziny życia od zera”.

W innym dodała, że nie ma nawet zbyt wielu zachowanych medali, bo ktoś włamał się do jej domu i prawie wszystkie zostały skradzione. „Wie pan, ja teraz właściwie szukam pracy – wykrzyknęła do zdumionego dziennikarza. – Chciałabym dorobić do renty. Nie w pełnym wymiarze zajęć, ale choćby parę godzin. Ponieważ lubię ruch, jestem aktywna, znam języki, prowadzę auto, wołałabym nie siedzieć za biurkiem. Ale na przykład zawieźć kogoś do lekarza, załatwić sprawunki...”.

## Jednak Poznań

Barbara Janiszewska-Sobotta zmarła 21 listopada 2000r. w Krakowie. Zawsze czuła się jednak poznanianką – i właśnie w tym mieście, na cmentarzu junikowskim, została pochowana. Na pogrzebie pojawiły się tłumy – kibiców i kibicek, dziennikarzy, koleżanek ze sztafetowej drużyny. Tak ją żegnała Irena Szewińska: „W 1964 w Tokio biegłyśmy razem w finale 200 metrów. Była dla nas wzorem. Zawsze pogodna, uśmiechnięta, szczęśliwa. Była wybitną osobowością”.



„Opowieści dla młodych organiczniczek” to projekt, który długo „chodził nam po głowie”. Od lat zajmujemy się historią kobiet, ale staramy się też aktywizować dziewczyny i kobiety tu i teraz. Dlaczego? Bo wciąż zdecydowanie za mało widzimy kobiecych ekspertek, polityczek, liderek. A świat, w którym rozbrzmiewają różnorodne głosy, jest po prostu bardziej sprawiedliwy.

Zasmuca nas zjawisko „dream gap”, czyli nierówność w marzeniach. Już 5-letnie dziewczynki przestają wierzyć, że mogą zostać prezydentkami, noblistkami, astronautkami. Dzieje się tak głównie dlatego, że nie widzą silnych postaci kobiecych w swoim otoczeniu. A bez wskazywania przykładów z życia (np. takich jak wybrane przez nas bohaterki, zarówno historyczne, jak i współczesne) trudno przeciwstawić się temu zjawisku.

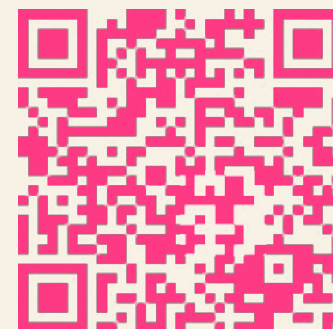
Amerykanki wiedzą dobrze, że „you can be, what you can see” – możesz być tym, co widzisz i znasz. Zadbajmy więc o widoczność kobiet, mówmy głośno o historycznych i współczesnych barierach, pokazujmy ścieżki, jakie przebyły. Spróbujmy odwrócić maksymę „im mniej kobiet, tym mniej kobiet” w pozytywny przekaz. Im więcej kobiet widzimy w przestrzeni publicznej, tym więcej młodych dziewczyn będzie chciało do tej sfery wejść. I być może za kilka lat nie będzie się to wiązało z lękiem, odrzuceniem, walką ze stereotypami.

Dziękujemy wszystkim naszym rozmówczyniom – zarówno podcastowym, jak i poradnikowym. Za waszą odwagę, siłę, pokazywanie, że można. Ale też za mówienie o trudnościach, barierach i stereotypach. Bez waszych opowieści ten projekt by nie powstał!

Dziękujemy Szlakowi Pracy Organicznej za wiarę w ten pomysł i jego dofinansowanie.

Poradnik macie przed sobą.

Aby przesłuchać podcast zeskanujcie kod QR:



Do usłyszenia i zobaczenia!  
Paulina i Agnieszka

